

Czesław Guit - jeden z nas (wspomnienie)

„Wtorkowe Spotkania Literackie” to grupa osób „orzających piórem”. Wcale pokazać stanowią liczbę. Różnorodną „wewnętrznie i zewnętrznie”. Jakie bogactwo sobą wnoszą w przestrzeń naszych dociekania i poszukiwań...? Świadczą o tym utwory wymykające się ku gwiazdom spod piórowego, mechanicznego ucisku; osobliwe to ognisko iskier co w sercu drga, a w duszy śpiewa. Zapalających, rozniecających i przygasających. Do wspólnego stołu zaprosiło (i nadal tak czyni) Starostwo Słupskie, a lokomotywą i zaczynem, in statu nascendi tak spontanicznie spotykających się osobowości jest Zbigniew Babiarczyk-Zych. Oby tylko jak najdłużej starczyło mu sił, bo, jak się wydaje, są dalsze zamierzenia, a pasja nie wygasta.

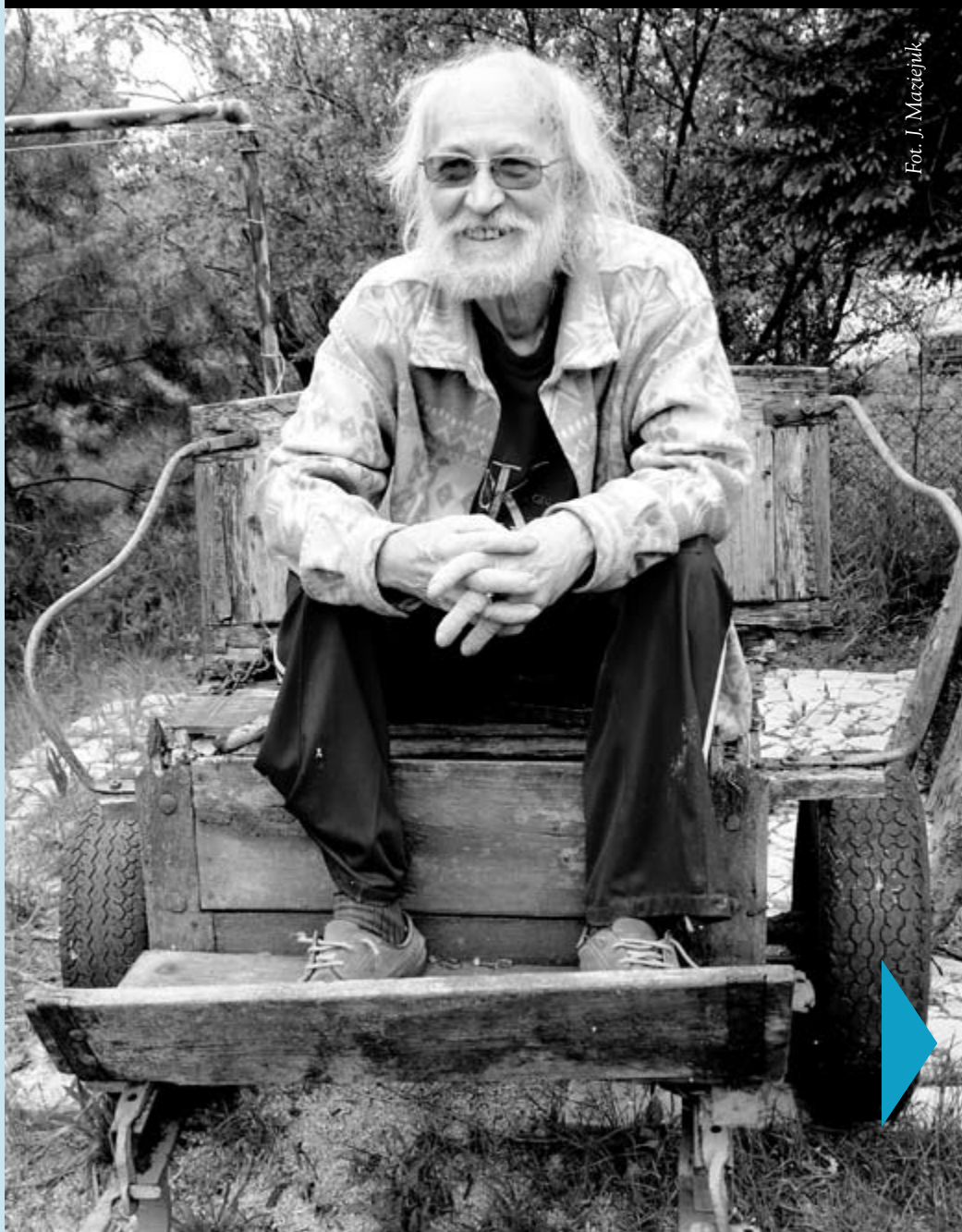
„Jedynym celem, jaki przyświeca skupionym w GRUPIE literatom, jest pobudzenie aktywności twórczej mieszkańców wsi, popularyzowanie sztuki i myśli chłopskiej - we wszystkich możliwych formach.” - to cytat „programowy” starostwa, jako Wydawcy, zamieszczany na rewersie już czternastej antologii autorów „Grupy”, przewijający się we wszystkich rocznikowych wydaniach.

Nie do końca jest tak, jak stanowi treść przedłożonego cytatu. I nie koniecznie dlatego, że w pojęciu „chłopski” mogło oznaczać - prosty, nieskomplikowany, by nie powiedzieć prostacki lub chamski, a z takimi określeniami mogliśmy się spotkać, tylko dlatego, iż w „Grupie” znajdują się również osoby, głównie z Pomorza, mające z ową chłopskością ledwo „śląd umiejscowienia”, będące daleko, daleko od pługów.

Wszyscy, bez wyjątku jesteśmy poddani prawom Natury. Taka jest materia i naszej „Grupy”. Rozrastamy się i kurczymy. Przychodzimy i odchodzimy. Witamy i... nie żegnamy, tak po ludzku - i owszem, ale nigdy bezpośrednio i w sposób... zaplanowany. To zbyt trudne, a moment nieprzewidywalny.

A dlaczego o tym teraz piszę? Otóż, na opłatkowym spotkaniu klubu „Wers”

Na opłatkowym spotkaniu klubu „Wers” w Bytowie, podczas „łamania się” Pańskim Chlebem, jeden z uczestników z naszej słupskiej „Grupy”, Grzegorz Chwieduk z Kępic, w formie pytania, zagadnął, czy wiem coś na temat śmierci Czesława Guita(!?). Drgnąłem z trwogą, czy to możliwe?



w Bytowie, podczas „łamania się” Pańskim Chlebem, jeden z uczestników, również z naszej słupskiej „Grupy”, Grzegorz Chwieduk z Kępic, w formie pytania, zagadnął, czy wiem coś na temat śmierci Czesława Guita (!?). Drgnąłem z trwogą, czy to możliwe? Do tego momentu nic mi nie było wiadome na ten temat. Od dłuższego czasu pozostawało aktualne zaproszenie do pomieszczenia w starej szkole, w miejscowości Lubuń koło Słupska, gdzie mieszkał i tworzył wspaniałe obrazy na szkle, rzeźby, rękodzieła. Zamieszkiwał wraz z synem. „Wreszcie musisz do mnie dotrzeć” - powiedział na kolejnym spotkaniu w starostwie. Na jednym z ostatnich odrzekł: „Wy (ja i moja żona Ewa) chyba mnie już nie odwiedzicie!” Zaprzeczyłem. A jednak. W słowa Grzegorza nie chciałem uwierzyć. Przecież nikt ze starostwa nie zadzwonił, mają swój telefon. Niestety, za chwilę, łamiąc się opłatkami, potwierdziła tę przykrą wiadomość Aldona Peplińska, dopowiadając, iż: „Też późno się dowiedziałam”!

Od 2007 roku, nieprzerwalnie pozostaję członkiem „Grupy”. Od początku z wielką przyjemnością odbywałem smakowite, intelektualnie spotkania ze śp. Czesławem Guitem. Dzięki obecności w słupskiej grupie miałem możliwość kontaktu z

Niemierzalna, choć wiemy, że niezmiernie krótka. „Chłopskość” Guita na szkle - bliska prawdy. Jeszcze pamiętam stare chaty chłopskie, furmanki ciągnięte przez „chłopskie” koniki, charakterystyczne postaci spracowanych chłopów, przedmioty znoju, dość prymitywne narzędzia, etc. Dzisiaj spotykane tylko w muzeach (dobrze chociaż, że są!). Szkicował i malował konie, a to nie jest łatwe, podobnie, jak „odtworzyć” na obrazie ludzką rękę, palce, tak twierdzą znawcy, także mój ojciec, który portretował rodzinę, również ja podejmując takie próby. Konie Czesława Guita już się nie pomnożą - skończone zastygną w dziele Jego życia. Pszczoły, pasieczne ule, zatrzymane Jego ręką na zimnym tworzywie szkła są mi szczególnie bliskie, gdyż przy tych stworzeniach, ojca pasiecznika, zostawiłem kawałek mego młodego, pracowitego życia w gospodarstwie. Drzewa, krzewy, pejzaż rozległych pól, zagrodowe podwórka, dziewczyny i dzieci z Jego doczesnej „pamięci” żyć będą dopóki, dopóty ochronimy Jego bogaty, twórczy dorobek.

W Biuletynie Informacyjnym „Powiat Słupski” popełnił kilka artykułów, to niedużo, ale każdy z nich niósł ogromny ładunek wiedzy, ciekawej informacji cedzonej osobistą kry-

tyczną, wyważoną i mądrą oceną. Czytając, dla właściwego odbioru, trzeba było dysponować niemałą wiedzą na dany temat. Ostatni przeczytany przeze mnie artykuł pt. „Bronowo +” bardzo mnie wzruszył (i poruszył). Użyję tu obiegowego określenia, który Ty Czesławie w przywołanym artykule zastosowałeś, cytując: „(...) to wszystko nie moja bajka”, po przeczytaniu fragmentu o drzewach powiem: ta część jest... „z mojej bajki”. Nazwa Bronowo etymologicznie (prawdopodobnie) pochodzi od... brony, podstawowego narzędzia do uprawy gleby, o prostej konstrukcji, stosowanego do dzisiaj. Natomiast „Bronowo +”, z racji tego plusa, kojarzy mi się z podkrakowską wsią - Bronowice, w której to umiejscowił swoje „Wesele” Stanisław Wyspiański. Skojarzenie to w kontekście twórczości Czesława, nasuwa się dość łatwo, gdyż folklor Bronowic należał do jednego z najczęstszych motywów malarskich na przełomie XIX i XX wieku.

Pozwolę sobie na kilka cytatów z „Bronowo +” - peretek przemyśleń Twoich i moich, mam nadzieję, że i dla innych także. W dużej mierze tłumaczy to mój impet w napisaniu wspomnienia o Czesławie, a jednocześnie przybliży osobowość przedwcześnie zmarłego. Czesławie tak napisałeś o swojej „chłopskości”: „Mam prawo oceniać, w końcu moje bezpośrednie związki z życiem wiejskim przekroczyły (tekst z 2017 r. - dop. autora) już trzydzieści lat i moja prezentacyjna dosłowność: wsiowy ja, tyle, że z miasta, miastowy tyle, że na wsi nie jest dyplomatycznym wybiegiem. Po wiejskich peregryna-

cjach mogę śmiało powiedzieć, że Kocham kamienie, drzewa, morze i żaglowce. Kolejność dowolna, bo nie może się nie przeplatać z koźmi (cudem stworzenia) i kobietami (pięknem i pępkiem świata) i paroma innymi cudami. Obojętnie w co kto wierzy: w Boga, energię kosmiczną czy cokolwiek innego - pospolity kamień był na miejscu, gdy niesłychana energia dokonała swego dzieła. On „wie” jak to wówczas było, wie jak to się robi, on nosi w sobie obraz stworzenia. Religia mówi o jej stworzeniu przez Boga, naukowcy o czarnej dziurze, Wielkim Wybuchu, itp.; jedno jest pewne: powstało coś nowego, czego wcześniej nie było. Coś zostało stworzone, nieważne przez kogo czy przez coś: miał miejsce akt stworzenia.

Czesławem. Zawsze był do rozmowy przygotowany; posiadał ogromną wiedzę z wielu dziedzin życia. Erudyta i gawędziarz, projektant, konstruktor i publicysta. Niezmiernie pracowity i utalentowany. Nie jestem krytykiem sztuki, lecz Jego dzieła artystyczne, szczególnie obrazy malowane na szkle odbierałem jako sztukę z wyższych pótek. Jego portretowe szkice - bliskie wiernemu odbiciu! W ten sposób uwiecznił kilkunastu z naszej „Grupy”, a portrety zdobią salę w starostwie i prywatne zbiory zainteresowanych. Moją podobiznę „spod Jego ręki” umiejscowiłem nad moim biurkiem. „Zatrzymane w kadrze”: On - twórca, ja - obraz. Szczególna chwila; chwila milcząca, jedyna i tożsama w tworzeniu, w samotności, w zadumie.



Fot. J. Marzętnuk

Dokładnie taki sam akt twórczy jest zawarty w namalowanym obrazie czy napisanym wierszu, choć istnieją ich tysiące nie znajdziemy ani jednego, który byłby jota w jotę taki sam jak inne. Być twórczym, to znaczy mieć swoją indywidualność, a tym samym rozwijać się, wyróżniać spośród innych.”

Motywytem przewodnim artystycznej drogi Czesława są drzewa. Jeśli są jakiegokolwiek wątpliwości co do „chłopskości” w duszy i na ciele, Ty Czesławie, przez swoją delikatność nutką ją naznaczyłeś, ale drzewa je całkowicie rozwiewają. Czynią to bądź na wietrze, bądź stojąc majestatycznie wyprostowane, tak po wsiach, jak i w miastach. Jeśli ktoś zechce niech zliczy, gdzie jest ich więcej. Piszesz: „Związków między drzewem a nami jest dużo więcej niż tylko historia, która nas łączy, jest między nami a drzewami rodzaj analogii. Człowiek jest podobny do drzewa, a na pewno jego alter-ego.”

Poezja jest tym drzewem, ani chłopska, ani inna! Prowadzę ten dialog z Tobą, choć inni czytać będą. Kto pozna siłę drzewa, ten zrozumie kim jest i gdzie jego miejsce. Piszesz: „Drzewo jest często owocem metamorfozy człowieka, przyciąga, ma nie tylko duszę, ale i wygląd, który odzwierciedla to, kim jesteśmy. Przyjmuje postawę wyprostowaną, ma stopę (korzenie), korpus (pień), nosi koronę (liście), a jego gałęzie zakończone są tak jak ludzkie ręce. Ma swój wierzchołek i twarz, którą tworzą liście. Drzewo cierpi, choruje i umiera często, za często, jest zabijane, a jego ochrona - klucz do naszej egzystencji, (...)”.

I jeszcze ten kamień, którego kochasz, naszą wspólną miłością, wspólną siłą i wzajemnością: siłą kamienia i siłą dębu, choć jak wiemy, oba nas przerastają w przestrzeni i w czasie, by stać na straży ciągłości dziejów. Doskonale oddaje to wiersz (tym bardziej, że wspominasz o 700-leciu Lublina) zapomnianego poety na emigracji (Hiszpania) - Józefa Łobodowskiego (z tomu „W połowie wędrówki”, 1972 z cyklu „Kresowe stаницe”):

Na własną śmierć

Na obcej ziemi boję się umierać.

*Bez lęku spotkam śmierć ojczystą,
śmierć na ziemi, co mych prochów nie rozgubi.
Tam się oddam szeleszczącym liściom,
zamienię się w goryczkę i łubin ...
Żeby mi lubelskie, cmentarne słowiki
zanosily się co noc miłosnym krzykiem;
żeby wiedział, w ciepłą utulony borowinę,
żem jest dla niej nie przybłądą, nie gościem
lecz synem;
żeby mnie obcy kamień nie ziębił,
żeby każdym ścięgnem pilnie czuł,
że jak czarna próchnica, jak korzenie,
wrastam w ziemię,
aż do serca, aż do głębi,
w dno odwieczne,
w pradziadowski muł.*

*Żeby mnie głosy dochodziły z bliska
od wrostłego w płowy pagór majdanu.
Żeby małe dziecko litery nazwiska
zgadywało z deski, dżdżem na blich wytartej;
żeby na nadbystrzyckich rozlewiskach
kumkały żaby do białego rana;
żeby opary, wznoszące się z rozgrzanej gleby,
snuły się nad murawą mogiłą
i żeby*

*dwoje młodych, wzięwszy się za ręce,
rozmawiało najczulej wśród grobowych płyt,
żeby na chwilę,
na jedną, nie więcej,
znów usłyszał polskiej mowy rytm.*

*Żeby mnie deszcz przepoił i wicher wydeptał,
żeby się stracił, zagubił w nocnych szeptach,
oszołomił listowia zwiędłym aromatem;
żeby, gdy się korzenie w mym sercu rozrosną,
młody krzew ponad głowę zaszumił
i ludziom opowiedział z nadchodzącą wiosną
wszystko to,
czego ja już nie umiał.*

A na obcej ziemi boję się umierać ...

W Bronowie koło Kępic pozostawiłeś ślad - obraz swojej obecności w darze z okazji 500 lat serc tej miejscowości dla pokrzepienia innych, obecnych i następnych. Nie znam tego obrazu, ale widzę go na fotografii umieszczonej między wersami Twego artykułu. Jest to „obraz na szkle z motywem trzech dębów”. Jakże mi przypomina słynny, bo nagrodzony w 1925 roku w Paryżu złotym medalem, obraz tuszem malowany (1921) zatytułowany „Trzy dęby”, jak zapisał w pamiętniku jego autor - Leon Wyczółkowski: „(...) najciekawszy eksperyment, trzy drzewa bezpośrednio na kamieniu malowane”. I tu nierozłączny motyw: drzewa (dęby) i kamień! O L. Wyczółkowskim pisałem w biuletynie słupeckim kilka lat temu.

Przypomnę jeszcze o pierwszej indywidualnej wystawie prac Czesława Guita, która odbyła się z udziałem licznych zwiedzających 14 lipca 2011 roku w kaplicy św. Jerzego w Słupsku. Na jednej ze ścian zabytkowej kaplicy w trakcie ekspozycji umieścił mój wiersz bez tytułu:

*nie budź mnie ciszą o poranku
Dulcinei nie wypada przyspieszać oddechu
dzień obwieści nową gamę treści
i stopą klawikordu odemknie tony pieśni*

*odtąd będziesz panią ściszonych dźwięków
wypatrujących świtów - wrózek przebudzenia
skrzydłami powiek utulisz jasność dnia
a czuwające mary nocnych podwórek
pomkną w nieboskłon*

*będziemy uwolnieni od antypatycznych treści
rozebrani spokojem gwiazdy zarannej
uwolnieni ciężarem dnia zakładką jutra
zatopełni oddechem nocy*

*siwy rumak dotknie ostatnią przeszkodę
stanie na wzgórzach
rozpędzi koła w szelest
jakby echo grało...*

Maj, 2011 r.

Tyle Czesławie chciałem Ci jeszcze powiedzieć, choć w takim momencie niełatwo mi to przychodzi. Teraz zastygam w słowach. Kamienie mówią dalej. Cześć Twojej Pamięci!

**Piotr Wiktor Grygiel, Jasiień k. Bytowa
W grudniu 2017 roku.**

Pożegnanie Ojca



Żyłeś tak jak chciałeś, choć życie czasem nie rozpieszczało, wiele planów miałeś jeszcze, ale zdrowie nie pozwoliło na ich realizację. Ostatni czas był dla nas trudny. Stres, nerwówka, pobyty w szpitalu, pogarszający się z dnia na dzień stan Twojego zdrowia wywoływały bezsilność, a jednocześnie owocowały wieloma słowami wsparcia, otuchy czy konkretnej pomocy

Kiedy w naszych domowych rozmowach pojawiała się kwestia pochówku, Twoim życzeniem Tato było odejść maksymalnie skromnie, jak najciszej, bez żadnego rozgłosu oraz być skremowanym. Całe życie byliście z Mamą skromni - doceniam to i szanuję. Spełniam to życzenie, jednak z tym rozgłosem jest pewien kłopot, bo pierwszy z brzegu telefon informujący o Twoim odejściu do rodziny, znajomych, przyjaciół czy osób, które znały Cię przez pryzmat spraw biznesowych, kulturalnych, administracyjnych, towarzyskich powodował szok i niedowierzanie po drugiej stronie słuchawki: następowała znacząca cisza, po czym padało pytanie: to kiedy można się z Tobą pożegnać? Ponadto, jedni informowali kolejnych znajomych i tak organizował się ten łańcuszek osób...

Żyłeś tak jak chciałeś, choć życie czasem nie rozpieszczało, wiele planów miałeś jeszcze, ale zdrowie nie pozwoliło na ich realizację. Ostatni czas był dla nas trudny. Stres, nerwówka, pobyty w szpitalu, pogarszający się z dnia na dzień stan Twojego zdrowia wywoływały bezsilność, a jednocześnie owocowały wieloma słowami wsparcia, otuchy czy konkretnej pomocy. Jednak wyjeżdżając we wtorek wieczorem z hospicjum, liczyłem, że jeszcze do końca tygodnia będziemy ze sobą razem, choćby duchem, bo Twój stan pogarszał się z dnia na dzień, lecz niestety... środowy, poranny telefon rozwiął wszystkie nadzieje - śmierć nadeszła cicho i niespodziewanie. Ironia losu (a może i nie) odszedłeś w tym samym hospicjum co Mama, w tym samym pokoju, w tym samym miejscu, a i może nawet na tym samym łóżku...

Jeden z przyjaciół domu, w swoim smsie kondolencyjnym podsumował Ciebie tak: „....Odleciał piękny, kolorowy ptak podziwiany przez wszystkich, którym dane było poznać go bliżej. Ciepły, kochający życie człowiek o bardzo bogatej osobowości, wszechstronnych zainteresowaniach, obdarzony wieloma talentami...”. Fakt, byłeś nieprzeciętny. Można rzec taki człowiek

renesansu, choć ludzie, z którymi spotykaliśmy się mówili o Tobie inżynier z duszą artysty, niespokojny duch z Lubunia, wieśniak numer trzy w powiecie słupeckim, flagowiec powiatowej kultury i miłośnik morza, któregoś nie przestał kochać do samego końca...

Dafeś się poznać jako malarz - amator, modelarz, fotograf, publicysta, animator kultury i darczyńca i pewnie jeszcze wieloma innymi pomniejszymi rolami. Uhonorowano Cię prestiżową w powiecie nagrodą Białego Bociana w 2012 r. za działalność animatorską, twórczą i publicystyczną, nagrodami finansowymi i dyplomami, doczekałeś się także portfolio życiorysowo-artystycznego w pracy dyplomowej (Cz. Guit - człowiek do wzięcia) złożonej na Wydziale Filologiczno-Historycznym Akademii Pomorskiej w Słupsku. Dostrzeżono Cię także w jubileuszowym, urodzinowym dodatku do Dziennika Bałtyckiego umieszczając na liście 68 czytelników z pasją na 68. urodziny gazety. Wiele osób może o tym tylko pomarzyć.

Lubowałeś się w marynistyce, życiu wiejskim - portretach ludzi, obiektach, przyrodzie, w klimatach pracy i otoczenia. Również w swoich tekstach publikowanych na łamach Powiatu Słupeckiego jak i dodatku Wieś Tworząca pisałeś o problemach ludzi, wsi.

Nie wiadomo kiedy na liczniku pojawiło się około 70 mobilnych wystaw lokalnych, charakterystycznych tytułem (prawie zawsze w tytule wystawy przewijała się nazwa Lubunia), wymową prac i gawędą o pracy i sztuce. Jest to niewątpliwie zasługa stypendiów twórczych Starosty. Nasze wspólne wyjazdy, liczne spotkania w świetlicach wiejskich z ludźmi przypominające czasem małe wesela, sprawiały, że byłeś w swoim żywiole, ludzie słuchali z zainteresowaniem co miałeś do przekazania o malarstwie, modelarstwie, byciu artystą, ludziach, wartościach ważnych w życiu. Zachęcałeś i wspierałeś innych na trudnej artystycznej drodze, a kiedy była taka potrzeba - ofiarowywałeś swoje prace na cele charytatywne.

Pomimo trudów związanych z mobilnymi wystawami, kontakt z ludźmi był bezcenny, wbrew pozorom dopingował do kolejnych wystaw, że mimo wszystko jest sens pokazywać coś i dawać siebie ludziom - być takim wiecznym nauczycielem. Czasem przeciwko temu buntowałeś się, malowanie



rzucałeś w ką, wycofywałeś się z życia wystawowego i twórczego. Ale po czasie przechodziło Ci to i znów chwyciłeś pędzel, farby i szkło, albo dla odmiany narzędzia stolarskie i budowałeś kolejny model żaglowca.

Dziękuję Ci za wpojenie wielu życiowych zasad. Dziękuję za stworzenie ciepłego, rodzinnego domu z Mamą, w którym drzwi były zawsze otwarte i każdy kto do nas zaglądał był życzliwie przez Was traktowany; zawsze służyliście radą i pomocą, nawet gdy ktoś potrzebował być tylko bezstronnie wysłuchany... Wiem, że do końca swoich dni nie pogodziłeś się ze śmiercią Mamy, bardzo Ci Jej brakowało i często Ją wspominałeś. Gdybyśmy byli o parę lat młodszy i te parę lat wcześniej wylądowali w Lubuniu, pewnie zawojowalibyśmy świat. Ale stało się inaczej.

Ostatnimi czasy miałeś niedosyt kontaktów. Byłeś szczerzy i bezpośredni, mówiłeś, pisałeś, robiłeś zawsze to co myślałeś, krytycznie odnosiłeś się do wielu rzeczy, co nie zawsze wszystkim się podobało. Ale za to mogłeś powiedzieć, że masz czyste plecy i sumienie. I mimo wszystko, byłeś za to szanowany i podziwiany.

Niech podsumowaniem Twojej twórczości będzie wiersz zadedykowany przez p. Annę Karwowską, przekazany podczas obchodów Dnia Działacza Kultury w czerwcu 2017 roku w Damnicy. Pamiętam Twoją radość i wzruszenie...

Dla Pana Czesława Guita

*Ziemia czarna pochyłone chaty
łąki pola ze złotymi ziarnami
skrzywiona wierzba samotna na miedzy
koń ciągnący pług za nim człowiek
ocierający pot z czoła
kobięce ręce niby kora na drzewie
wiatr co czesze włosy, twarde drogi
ptasia nuta niczym aria
obłoki na niebie mróz ściskający serce
szumiące morze świętości w aureoli
i ludzkie życie w pokorze
nakreślone Twoją ręką mają treść.
Okiem odślaniasz dźwięki świata
wtedy myśli i ręce Ci się zrywają
i obrazy powstają jako polskie
skarby bezcenne jasne promienne i szczerze.
Przywoływać Ciebie nie trzeba
jesteś pochłonięty malarską weną
los ofiarował Ci ten dar
obraz za obrazem sympiesz jak gradem
co w oczach jest piękne i wzniosłe.
Sztaluga pędzel to Twoje drugie życie
duchem śmiałym otwartym utrwalaś farbą świat.
Patrząc na te dzieła
jedna myśl do głowy przychodzi
że ten człowiek piękność świata
tak utrwalić może.*

Wiem, że śmierci nie da się opóźnić ani powstrzymać, choć tak bardzo by się chciało. Gdy odchodzi ktoś bliski już nic nie jest i nie będzie takie samo. Nawet cisza staje się wiecznością. Ból oraz samotność po stracie tak bliskiej osoby, niech złagodzi prawda, że nie umiera ten, kto pozostaje w sercach najbliższych, jak i osób, które przypadkowo znalazły się na jego drodze. Ale też po raz kolejny jest przykład, że nie ma co odkładać pewnych rzeczy na zaś, oraz kochajmy, szanujmy i doceniajmy ludzi za życia, by potem nie mieć niepotrzebnych wyrzutów sumienia...

*Śpieszmy się, śpieszmy kochać ludzi
Jak poucza nas poeta ksiądz Twardowski Jan
Oni naprawdę tak umieją odejść nagle
Tak nie wrócić, zawieruszyć się na amen, zatrzeć ślad...*

*Jeszcze się ręce wyciągają
Jeszcze witać, mocno jeszcze objąć chcą
A tu już puste miejsca po nich
Fotografie, telefony głucho milczą dzień i noc...*



Fot. J. Maziejuk

*Śpieszmy się, śpieszmy
Bo przemija młodość prędko
Ileż prędej, niż w to sama wierzyć chce
I mija gdzieś ta łatwość serca
Z którą kiedyś tak w nieznanie lekko
Tak w nieznanie, tak umiało biec...*

*Zagarnie nas wezbrany nurt
Pochyli nas powaga dat
I w wirze tylu, tylu spraw
To porzucimy, zapomnimy
To, co w nas, naprawdę ważne było w nas*

*Śpieszmy, śpieszmy się
Bo krucha jest materia naszych dni
Bo śnią się szare, coraz bardziej puste sny
Bo zasypiają serca w nas
Nie zbudzą się któregoś dnia...*

*Śpieszmy się, śpieszmy, żeby zdążyć
Żeby rozdać ten majątek serca z tyłu, z tyłu lat
Po co nam dźwigać taki ciężar
Aż na tamtą stronę świata
Po co nam to wszystko z sobą, po co brać?*

*O, niech to lepiej tu zostanie
Nasze myśli, radość oczu, czułość rąk
Bo jeśli z nas ma coś ocaleć
To niech innych pamięć o nas
Niech nam będzie tak jak schron*

Śpieszmy się, śpieszmy kochać ludzi
Tych realnych, niezmyślonych
Ale takich, jacy wokół, jacy są
Umiejmy sobie to wybaczyć
Że nie lepszych, nie piękniejszych
Dał nam tu nawzajem, dał nam tutaj los

Serdecznym ciepłem się podzielmy
Obdarzmy światłem, co w nas jeszcze może drga
Bo gdy gęstnieje mrok pod wieczór
Ono niech, to światło, niech wspomaga nas, prowadzi nas...

Śpieszmy, śpieszmy się
Bo nieustannie wieje ten wiadomy wiatr
Bo nawet to skąd wiedzieć, skąd by wiedzieć nam
Która z miłości naszych właśnie
Może jest już tą ostatnią?

Śpieszmy się, śpieszmy kochać ludzi
Jak poucza nas poeta ksiądz Twardowski Jan
Oni naprawdę tak umieją odejść nagle
Tak nie wrócić, zawieruszyć się na amen, zatrzeć ślad...

Wystarczy wiatru nagły poryw
Jedno słowo, nieostrożny czasem gest
Zostają głuche telefony
Krzesła, stoły, lampy, okna
Za oknami pochylone cienie drzew...
(Leszek Długosz - „Śpieszmy się”...)

Ja tylko mam cichą nadzieję, że kiedyś ponownie spotka-
my się tam na górze. Do zobaczenia Tato...

Zbigniew Jakub Guit
Lubuń

Zatrzymuje w swoich książkach siebie i swoją wieś



Wiejskość jest wciąż obecna w literaturze. Także w tej nowej - powstają powieści, gdzie opowiedziana historia dzieje się na wsi albo postaci mają związki ze wsią. Pisane są książki wręcz autobiograficzne, a autor nie kryje, że ten główny bohater - chłopak ze wsi czy dziewczyna ze wsi - to on. Tak jak Grzegorzewska



budował swój zwierzyńiec i foliówki na pomidory, sadił drzewka, kupował nam książki”. Był dla córki wzorem. Przy dziadku mała Wiola nauczyła się życia z naturą; jak wspomina refleksyjnie, „na wsi dziecko szybciej pojmuje prawdy ostateczne. Polowanie z dziadkiem na chrabąszcze może być powodem do rozmyślań o zabijaniu”. Babcia zaś, wydana za mąż jako szesnastoletnia wiejska dziewczyna, całe życie ciężko pracująca w gospodarstwie, nauczyła wnuczkę właśnie pracy: „Z babcią głównie pracowałyśmy. Było wyjście w pole, łuskanie fasoli i bobu, nawlekanie na nitkę gruszek i jabłek, pieczenie chleba. Chodziłyśmy zbierać zioła, wędrowałyśmy na kamionki, gdzie rosły potacie poziomek, zbierałyśmy ich liście, suszyłyśmy na strychu dziurawce. Babcia nauczyła mnie, jak posadzić sobie małe poletko lnu”. Czas spędzany z babcią to też czas mierzony przez kalendarze „Przyjaciółki”, które babcia zbierała do końca życia: „Czytałyśmy je wspólnie. Porady domowe, „życiowe” artykuły, sprawy kobiece. Ja też czerpałam wiedzę z tych kalendarzy oraz dodatkowo - z kalendarzy kartkowych. Do dziś nie wiem, jaka jest data, jeśli nie mogę zerknąć na taki kalendarz”.

Wiejskie dzieciństwo skończyło się. Wiola po maturze wyjechała na studia do Częstochowy. Na początku nie było łatwo dziewczynie ze wsi; jak wspomina, „czułam się bardzo nieporadnie. Nie potrafiłam korzystać z telefonu. Nie miałam strojów jak koleżanki, nie słuchałam ich muzyki. To nie był wstyd przed wiejskością, lecz poczucie odłączenia, braku języka”. Z czasem jednak, jak pisze, polubiła miasto. Zaaklimatyzowała się w Częstochowie, a po pewnym czasie wyjechała jeszcze dalej, do Anglii. Mieszka na wyspie Wight. Tam

Wioletta Grzegorzewska urodziła się w roku 1974 we wsi Rzeniszów, liczącej około 400 mieszkańców. Sama pisarka tak określa miejsce swojego urodzenia: „Rzeniszów, dzielnica Hektary, nad potokiem Boży Stok, na wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej”. Ta, jak ją nazywa Grzegorzewska, „dzielnica” Hektary to, jak wspomina, „dziesięć domów przy kamiennej drodze. Dziadek Włodek dostał po wojnie od państwa kawałek ziemi w ramach reformy rolnej i zbudował dom. Powstał z kamienia wapiennego, więc jest wilgotny, chłodny. Kilka-naście metrów od domu mamy staw okolony trzciną, przez okna wpada jego zapach. Dom przypomina dworek, od strony pól ma ganek, stodołę i podwórko, wokół rosną modrzewie, świerki, wierzby i topole. Była izba z chlebowym piecem, sieni, pokój stołowy - najważniejszy - oraz pokój z łóżkami i meblówką”. Mała Wiola wychowywana była właściwie przez babcię, bo rodzice pracowali - mama na dwie zmiany w pobliskim zakładzie, ojciec w papierni. Ojciec pochodzący, jak mówił, z Cyganów Sinty, był „zapracowanym, niepoprawnym marzycielem i lekkoduchem. Za zarobione pieniądze kupował akcesoria wędkarskie, gotębie, szczygły, świnki morskie,

również są kamienne domy, a wiatr przywiewa wilgotne powietrze. Jednak Wioletta Grzegorzewska wciąż wraca myślami do Hektarów, bo, jak twierdzi, „odkąd opuściłam dom, nie znalazłam miejsca, które byłoby dla mnie równie ważne”.

Hektary to dla Grzegorzewskiej przede wszystkim dzieciństwo, które było, jak mówi, „dzikie, blisko natury, w rytmie wyznaczanym pogańskimi rytuałami i magią przedmiotów. Wiadomo było, że trzeba poświęcić pole, skropić dom wodą z palmy wielkanocnej, że poszewka w kolorze czerwonym leczy odrę, czerwone wstążki zawiązuje się przeciw urokom, a jak się zabije pająka, będzie burza”. Takie właśnie dzieciństwo Wioletta Grzegorzewska opisuje w „Gugułach”.

„Guguły” to pierwsza książka prozatorska pisarki, opublikowana w roku 2014, ale wcześniej Grzegorzewska wydała kilka tomików poetyckich oraz zapiski z emigracji „Notatnik z wyspy”. Wróciła zatem do swoich Hektarów, wróciła w książce. „Guguły” są właściwie zbiorem opowiadań, noszących osobne tytuły, ale opowiadania te tworzą jeden świat, widziany oczami małej, a potem dorastającej Wioletki. To jej świat, a „wypełniają go: chodzenie do szkoły, polowanie na chrabąszcz, zabawy z rówieśnikami, rozmowy z ojcem, podglądanie tajemniczej krawcowej i oczekiwanie na przyjazd Jana Pawła II”. To nie wszystko, bo jest jeszcze zbieranie złomu, zrywanie i sprzedawanie wiśni, gubienie się na odpuszcie, kupowanie lodów od lodziarza w nysce, złożenie z pola makówek, śpiewanie Litanii Loretańskiej na majówkach, kolekcjonowanie etykiet zapalczanych, nieudane uciekanie z domu do miasta, wąchanie butaprenu... A do tego pierwsze ukradkowe pocałunki, niezdarne dotyki chłopaków, podpatrywane sceny erotyczne...

Cały ten świat był oddany małej a później dorastającej Wioletce, bo przecież na wsi nikt dzieci za bardzo nie pilnował. Po znalezieniu na strychu czarnego kota „całe lato włóczyłam się za nim po polach, bo Czarny pokazywał mi inną geometrię świata, gdzie granice wytyczały nie miedze porośnięte ostem i lebirodą, kamienne drogi, płoty, ścieżki wykoszone lub wydeptane przez człowieka, ale światło, dźwięki i żywioły. Nauczyłam się chodzić za Czarnym po pustakach, stogach siana, wspinać się na papierówki i czereśnie, omijać ukryte w ostrężynach kamionki, gniazda szerszeni, grzędzawiska i wnyki w zbożu”. Na papierówki i czereśnie Wioletka wspinała się wysoko, na sam czubek, by zrywać niedojrzałe owoce - bo to są właśnie te guguły.

„Stancje” to wydana w ubiegłym roku niejako kontynuacja „Guguł”, czyli opowieść o Wioletce w mieście. Impulsem do stworzenia drugiej książki było pewne pytanie, co Grzegorzewska tak opisuje: „W roku 2015 podczas Europejskiej Nocy Literatury w Londynie dziennikarka zapytała mnie, jak żyło mi się pod Jasną Górą. Dokładnie w tamtej chwili, prześwietlone

reflektorami, postanowiłam zawrócić do drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych, wysiąść na częstochowskim dworcu, by znów iść przed siebie z walizką. Tak, nad rozlewiskami Tamizy, w ciągu wielu nieprzespanych nocy napisałam opowieść o biednej dziewczynie z prowincji, która stara się przetrwać w mieście, o poszukiwaniu swojego miejsca, o przyjaźniach i pierwszej namiętnej miłości”. Ta dziewczyna zmienia tytułowe stancje, od hoteliku robotniczego przez pokój u sióstr zakonnych do pomieszkowania u ciotki kolegi i wreszcie do własnego wynajętego mieszkania.

Studiuje, pracuje dorywczo, wysłuchuje cudzych historii, przeżywa zauroczenia i miłość. Próbuje wtopić się w miasto, ale początki są niełatwe: pierwsza rozmowa z kolegą z roku, po dyskusji na temat książek, urywa się, gdy schodzi na filmy, bo „nie mogę mu powiedzieć, że właściwie nie znam filmów, wychowałam się na polach, pół dzieciństwa spędziłam wśród zwierząt w oborze, na strychu i w chlewie, że telewizji nie oglądałam od lat, bo nasz stary rubin leżakuje w stołowym obok meblościanki na zapadniętej podłodze, a pokazy filmów wideo, które sołtys zorganizował w remizie, zakończyły się w pierwszym dniu prezentacji, bo ktoś ukradł wszystkie kasety”. Trudne dni, czasem nieprzespane noce, ale Wioletka uparcie trwa w mieście, choć nie raz spogląda w kierunku pociągu, którym mogłaby pojechać do domu. Już nie wróci na wieś, już żyje inaczej. Hektary jednak same do niej się zwracają, głosem dziadka, wybrzmiewającym w pustym pokoju z wydymającą się firanką: „Jesteś dziotłcha? Jesteś? Może byś wreszcie do domu przyjechała? Pamiętasz, jakżem pszynice sioł? Teraz, jakżeś na te studia pojechała, wszystko

odłogiem leży. Nikt na gospodarce się nie ostoł. Wszyscy do miasta pouciekali”. Głos dziadka jeszcze raz zabrzmi w pustym pokoju, już pod koniec opowieści: „Jesteś dziotłcha? Jesteś? Jak się pszenica wybiła w maju, dziotłcha, jak to wyglądało? Pole jak płachta płynęło w majowym wietrzyku i człowiek tyż się unosił, i ciężar spadał mu z serca. A pod koniec maja krzyże się stroiło. Z gałęzi bzu i olch ołtarze. Kobity kapy przynosiły, kwiotki i wstążki, ale nam nie o te stroiki szło, ino o coś wincy. Człowiek zasiał pole, w polu spał, człowiek i święcił pole, a dziś ino dyszcz siecze kapliczkę”.

Wioletta Grzegorzewska zatrzymuje w swoich książkach siebie i swoją wieś, która pozostanie dla niej, jak mówiła, miejscem najważniejszym. Hektary już nie te same, już nikt nie śpi w polu, a i chyba dzieciaki też nie wążą na czubek czereśni po guguły. Mała Wioletka stała się dorosłą Wioletką i jest bardzo daleko od swojej wsi, pożegnana głosem dziadka w pustym pokoju: „No to bywoj, dziotłcha. Niech ci się darzy na szczęście, na zdrowie, niech ci się mnoży pszynica i groch, w każdym kątku po dzieciątku, we dworze i w komorze, na kołeczku i w woreczku”.

Jolanta Betkowska, Słupsk



„Tragarze metafor” - pejzaż miejski: urok i ohyda oraz z morzem w tle



Dla pomorskich poetów morze stało się codziennością, zrosło się z ich życiem, w morskim krajobrazie odnajdują osobiste smutki i radości. Krótkie letnie gwarnie gośćmi i muzyką sezony mijają, pozostaje niezmienny morski pejzaż odczytywany przez własne emocje



Przestrzeń wypełniona muzyką istnieje podwójnie - w świecie realnym i wewnętrznym świecie słuchaczy. „Istnieje, potwierdzona przekonującymi rozpoznaniem filozofów i lingwistów, głęboka analogia między aksjologiczną przestrzenią zewnętrzną a wewnętrzną przestrzenią świadomości” - przypomina Szymon Uliasz w eseju „Muzyka i przestrzeń. Miejsca bez granic”. I dodaje: „Kształtujemy naszą wewnętrzną przestrzeń na podobieństwo muzyki, jej wielogłosu”.

Latem 2017 roku przed pomnikiem Karola Szymanowskiego w parku im. Waldorffa w Słupsku na małej estradzie w niedzielne południe wystąpiło ośmiu wykonawców reprezentujących różne rodzaje, gatunki i style muzyczne. Miejską przestrzeń wzbogaciła muzyka: dźwiękami, rytmem, osobowością wykonawców. Tajemnicę muzyki nadającej miejscu aksjologiczne znaczenie poeta jest w stanie opisać prostym wersem:

*„Zastuchanie... tak niewiele trzeba
Kwiaty przystrojone życiem
drzewa kształtem zieleni
ludzie ozdobieni skupieniem...
Pan Jerzy z panem Karolem nie kryją zadowolenia
Na wygodnym tarasie przy lampce wina
Uśmiechają się z wysoka”*

Znane słupszczanom miejsce, powszednie, codzienne, dzięki muzyce nabrało odświętnych barw, metafizycznej aury. Poeta to zobaczył i opisał.

Mistrzem poetyckiego pejzażu miasta, który w metaforycznym skrócie zderzył jego uroki i ohydę, jest Grzegorz Malecha, autor „Kontrastów”, „Orzeł czy reszka”, „***”. Tytuły wierszy zapowiadają zasadę kompozycyjną utworów: kontrast, przeciwstawienie, zderzenie, dzięki czemu obrazy nasycone są dramatycznym napięciem. „Ołowiany pancerz



Fot. J. Marzejuk

Co innego, gdyby strofy antologii „Tragarze metafor” nanieść na mapę i posłużyć się GPsem, liryczna podróż po Pomorzu byłaby ciekawie zaplanowana. Najpierw Słupsk w wierszu „Słupsk wieczorem” - Mirosława Kościeńskiego - poety o znaczącym dorobku, członka słupskiego oddziału ZLP. Charakterystyczny, skondensowany wers, nasycony treścią do granic zwarcia międzywersowego, czyli przerzutni, którą poeta operuje ze świadomością jej funkcji dynamizującej wypowiedź. W grudniowy mglisty wieczór, gdy miasto zasypia, jest czas, kiedy poeta wyznaje: „idąc w mgłę idę w przytulność / pastelowych chwil dzieciństwa / w miękkość niedorysowanej / linii marzeń - (...) to obrazek wycięty ze snu”. Wieczorna cisza, kojące uczucie pustki daje możliwość powrotu w bezpieczny świat dzieciństwa, porządkowania doznań, ale dojrzały poeta zna utrudę snu. Miasto to „hałaśliwość dnia wyprowadzona / z równowagi”.

W krainę Słupska, w świat miejskich uporządkowanych dźwięków, w muzykę przestrzeni ogrodu wprowadza Zdzisław Opałko w liryku „Garden Party u Karola”. Oczywiście, „przed pomnikiem Karola Szymanowskiego / w parku imienia Jerzego Waldorffa”, gdzie „zielona oaza w labiryncie ulic / na chwilę koncertu oparła się odważnie / zgietkowi codzienności i neurozie pośpiechu (...)", tam „zestroili się nuty z szumem miasta/ jak ciepłe lato z pogodą serc”.

mgły / i stojące kolumny przechodniów / kontra stroiki świąteczne / kolorowych wystaw” - to obraz burzący magię radosnych świąt Bożego Narodzenia. Miasto spieszące się, brutalne w swej zachłanności jest miejscem, gdzie „potkną się duch Bożego Narodzenia”. W kolejnym wierszu przestarzeń miasta znaczą „supermarkety, inwalidzi życia, białe plamy tatuaży ptasich pokoleń, jakiś NN przykryty gazetą, życie w kolorowej butelce bez etykiety rozbite w mak”.

Chaos i dychotomię, immanentne znaki miejskiej przestrzeni autor obłąkawia, porządkując je poetyckim słowem. Sfera miejskiego tabu, odrzy - przeraża i fascynuje. Owa „ziemia niczyja”, anonimowa przestrzeń „potęguje poczucie wykorzenienia i wyobcowania. Finalnie staje się przestrzennym znakiem duchowego błędzenia i egzystencjalnej samotności” - pisze Dariusz Czaja w eseju „Nie-miejsca. Przybliżenia, rewizje”. Fragmenty miejskiej przestrzeni mają barwę i zapach, stają się w jakimś stopniu odbiciem wewnętrznego, osobistego jej odczuwania. Poetycki obraz utłacza ową ohydłą obcość, oswaja lirycznym zapisem, czyniąc „zamieszkaną inaczej” przestrzeń codziennej egzystencji zrozumiałymi znakami ludzkich losów.

O poczuciu obcości, samotności „na cudzych ulicach” piszą emigracyjne poetki - Elżbieta Wałkuska-Chojnowska i Ewelina Zielińska. Od dwudziestu ośmiu lat mieszkająca w Stanach redaktorka poetyckiej kolumny w chicagowskim tygodniku „Monitor” Elżbieta Wałkuska-Chojnowska przywołuje Norwida, którego słowa przyjmuje za swoje doświadczenie tęsknoty. Krajobraz spod łomży powraca w snach, a norwidowskie strofy „Płoną moją emigracyjną duszą”, Kto „tęsknotę do kruszyny chleba” / nad Narwią zrozumie”. Nostalgia, uczucie samotności wypełniają inne, pomieszczone w antologii wiersze poetki, podobnie jak u romantyków splecione z religijnym przeżyciem:

*„I ciągle czekam
Ze odpowiesz
Albo spełnisz
Moje proste
Pobożne
Marzenia.”*

Ewelina Zielińska wypowiedź liryczną konstruuje w formę zbiorowego podmiotu lirycznego, a znakiem miasta czyni słońce, w którym „zamknięci / w szczelnych słońcach / przestajemy marzyć // gasimy poczucie istnienia”, bo „ziemia obiecana / nie dla mnie”. Trzy krótkie liryki to za mało, by wyprowadzić z nich kondycję pokolenia: „pędzimy pociągami świata / zabierając bagaże przeładowane / smutkami / radościami / marzeniami”. Pokolenie młodych, wybierających świadomie emigracyjne życie, realizuje los „czasami / na przystankach nadziei”.

Urok miasta, jego piękno, chwali Zofia Smalewska w wierszu „Spacer po Gdańsku”. Starówkę miasta odczytuje jak palimpsest, zachwyca się nawarstwionymi tekstami przeszłości zapisanymi w architekturze starych kamieniczek, rzeźbieniach fasad, w obrazach malarzy ze Starówki rozsiadłych w wąskich uliczkach, w apostroficznym westchnieniu utożsamia się z najnowszą historią:

*„O jakaż ty piękna - aż dech zapiera.
Gdańsk dumny jest z ciebie i ja dumna jestem,
że tu właśnie mogę swoje zagonione serce
w kolebce wolności złączyć z twoim sercem”.*
„Tragarze metafor” z morzem w tle

Miejskie i miasteczkowe pejzaże Ustki, Darłowa, Helu z morzem w tle - to już inna sprawa i nic dziwnego. Poeci Pomorza czują najlepiej rozedrgane latem powietrze nasycone bryzą, jesienną nostalgię pustych plaż, dostrzegają, dotykają wielkiej metafory morskiego żywiołu.

Regina Adamowicz w „Usteckiej plaży” apostroficznym wersem zapewnia, że „twój spacer po plaży / kiedy szal nocy / brzeg morza otuli / tu wszystko się zdarzy / zostawisz tu serce”. Jest w tym poetyckim wyznaniu osobiste doświadczenie dojrzałej kobiety, mieszkanki Koszalina z kresowym sposobem mówienia. Przestrzeń morza „aż po horyzont rozlana” opisana w wierszu „Oddech morza” „drzeniem odezwie się w duszy / bezmiar ogromnej przestrzeni”. Zachwyty i respekt wobec potęgi natury budzą refleksję o miejscu człowieka.

Do motywu Ustki wraca Mirosław Kościński w wierszu dedykowanym poecie Leszkowi Bakule (1930-1997) pod tytułem „Ustka wciąż jest dedykacją”. Morski horyzont „złowiony w tęczę wyobraźni” poetycką strofą łączy dwa miejsca ważne dla opiewanego poety - Ostrofękę, miejsce urodzenia i Ustkę, gdzie mieszkał, zmarł i został pochowany. Wiersz Kościńskiego przypomina, że Leszek Bakula jako pierwszy pisał o bohaterskim kapitanie Raginisie i Wiźnie „a cenzura trzymała twoją książkę / przez wiele lat w szufladzie”. Wspólnotę słowa, widzenia i doświadczenia historii poety Kościński przenosi ponad śmierć, wiersz jest ocaleniem pamięci i przyjaźni

Z kolei Romana Małecka buduje narracyjny liryk pod tytułem „Zamorski ptak”. W niemal baśniowej scenarii morza opowiada o mężczyźnie, który „jak co dzień / przemierza opustoszałą plażę, / łowi pierwsze promienie słońca / uwięzione w grudkach bursztynu”. Baśniowa metaforyka oddaje aurę morskiego pejzażu, magii okolicy:

ciąg dalszy na str. 13



Fot. J. Marzętnik

wiersze najnowsze

Grzegorz Chwieduk, Kępice

RAJ

Widzę go dalej. Przenika do wnętrza.
Obrazy i dźwięki słodkiego dzieciństwa.
Uspokajająca woda. Powrót do domu.
Znajome ciepło. Zagubiony promyk
słońca. Coś, czego brakuje. Mama,
tata, brat na zawsze. Moje wizyty
w budzie psa Miśka. Czysty błękit
nieba. Zielen nasyciona sokami wiosny.
Rozkoszny banał. Wolność, lekkość,
zadowolenie z siebie. Przyjemne
pobudzenie. Rozpierzająca radość.
Obrazy z przeszłości na pożółkłych
fotografiach. Zwyczajne, dobre
życie. Tamta kanapa starsza od
dziadka. Świat, w którym wszyscy byli
jednakowi. Pokój sypialny z konikiem
na biegunach. Uśmiech matki
przeznaczony tylko dla mnie. Uciezka
w konkretną aktywność. Smak przygody.
Pączkujące zdania moich wierszy.

GRANICE

Wydaje się, że są od zawsze. Wracające
obrazy zawieszony w oczekiwaniu.
Chwytają za gardło. Niemal same stają
się obowiązkiem. Suną to w jednym,
to w drugim kierunku. Zlewają
się w jeden ciąg. Przewyciężają
niedoskonałości. Cudowne w swej
prostocie. Nieskomplikowane
w szlachetności. Zbyt przewidywalne.
Ociosane przez czas. Zaglądają nam
w oczy, zanim zdążymy zaprotestować.
Ordynarnie przyziemne. Odgradzają
nas od reszty świata. Istnieją bez sensu.
Dają bezpieczne schronienie. Zamykają
usta. Rozsypują się w słowach,
żartach i uśmiechach. Strzegą naszych
powrotów. Potrafią zapłonąć pełnym
blaskiem. Potężne panczerze obojętności.
Czekają na śmierć i życie.

Zenon Marian Lasoń, Słupsk

ZIMA W KRATĘ

na skrzydłach atlantyckich wiatrów
przyleciała zima w kratę
smutna chodziła po łąkach
i płakała rześnymi łzami

przez wiele dni i nocy szukała
białej kołdry aby uspić pod nią
rozdrażnione pola
a gdy odnalazła szybko je przykryła
- ale na krótko
gdyż ciepły wiatr nocą
ponownie skradł jej nakrycie
- zima była w rozpacz

zmartwione dzieci na feriach
tworzą fantazje:
- malują sanki na kołach
i robią płatki śniegu z waty

pewnie na Wielkanoc przyjdzie
wiosna w białej sukience z zajączkiem
w koszyczku i bałwankiem
uśmiechniętym w słońcu

- ale będzie frajda

Anna Boguszewska, Słupsk

KIEDY MIŁOŚĆ NIE ZAPALI

samotne serce, głodne oczy
roztrwonili życie, stracił rodzinę
z bagażem doświadczeń
na życiowym zakręcie

na jej widok
skołatane serce zabiło mocniej
zniewolony ślepym pożądaniem
karmi się nadzieją

w głowie kołaczę myśl
nie wzdychaj, sięgnij po to
niepokorny i grzeszny
niepewność w duszy gra

kradzione winogrona są słodkie
z posmakiem goryczy
zatrzymaj czas na kilka chwil
prawda potrzebuje niewiele słów

życie ma jutro
lubi być przewrotne
kiedy miłość nie zapali
zaczynij pisać nowe życie

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

RĘCE

ręce są autonomiczne
stanowią jakby odrębny organizm
złożony żywy kreatywny
potrafią zainspirować do pracy
pozwalają przemawiać ciału i duszy

w których odciska się pasja
idą zasypiają i budzą się
dokonują rzeczy nadzwyczajnych
czasem popełniają zbrodnie
są niczym rozległa delta
do której inne życia przybywają
z dalekich rozlewisk
by rzucić się z rozmachem
do wielkiej rzeki nieustającej akcji
i poczuć wewnętrzną wolność
ręce bez przerwy tworzą
swoją własną historię kulturę piękno
rozpraszają tkwiący w nas mrok

STAROŚĆ

jestem do niej przywiązana
jak chłop do ziemi dzieci do matki
zżyliśmy się i polubiły
ona jedna jest prawdziwa
potulna obecna dniem i nocą
wierniejsza od pamięci
mogę wmówić w nią całe zło
mogę jej nadokuczać i naubliżać
lecz zaraz mi serce mięknie
pochmurność gdzieś ucieka
przychodzi ochota by ją pogłaskać
poskarżyć się na własny los
obłaskawiłam ją w sobie
bez sprzeciwu starzeje się ze mną
na pewno z nikim jej nie dziele
z życia została mi starość
ale tak pewna jak amen w pacierzu
tylko jej ufam bez zastrzeżeń

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

przyjdzie czas że mnie
otoczą duchy ciemności
przeskoczę płot i schronię się
w głębi najwyższej góry
u moich przyjaciół
moje serce połączy się
z ich sercami żeby
bić wspólnym rytmem
z ich śpiewem który
po stopniach nadziei
wydobywa się z głębi
i unosi w górę
do ogrodu eden
gdzie Adam słucha
śpiewu ptaków z Ewą
chrupie jabłko wskazane
jej przez węża

Halina Staniszevska, Słupsk

zanucę Tobie melodię miłości
rozkołysaną w koronach drzew
gdzie słońce wygrzewa ptasie nuty
drgające zimową poświatą
zanurzę wspomnienia

w ciepłe świece
z łez sople utworzę
a w każdym zapiszę
przebytą drogę
razem
by nie uронić
żadnej
chwili

Edyta Maruszak-Wilga - Flensburg

PRZEZ ZAMKNIĘTE OCZY

Otulasz moje serce
więc pozwól mi walczyć.
Chcę byś ukrócił udręki.
Łzy same z oczu płyną.
Nie mogę patrzeć...
Pozwól mi być silną!
Niech niebo otworzy ręce!
Niech Bóg pomoże!
Przez naszą miłość
Wysłuchaj mej prośby.
Zabieram złe winy...
Będę się modlić byś
dał mi życie szczęśliwe.
Będę się modlić.

Anna Karwowska, Dobieszewko

ZIMA

Znów nadeszła
z domów dymy błędzą
po wsi jak po manowcach
ja idę z psem
spoglądam na pola
jak na ptaka bez skrzydeł i
z łamiącymi się myślami
wracam do mego azylu
muszę rozpalić w piecu
by do wiosny dalej mierzyć się
z pustymi ścianami
i głuchą ciszą

Andrzej Szczepanik, Bytów

OBRAZEK ZAPAMIĘTANY

droga jak inne -
szklane kałuże wypełnione błękitem
błyszczące jak stłuczone lustra
rozsypane na piachu

rozjeżdżone furmanką koleiny
poznaczone śladami moich dziecięcych stóp
bosych lekkich i płtyklich

miedza jak inne -
skryta w łanach złotych umyka
między chwasty i maki krwiste
pochylone - jakby zastuchane
kotłyszczą motylimi skrzydłami

usypiam z książką na twarzy
wiatr liczy strony

pełnia szczęścia...

CZAS ZABRAŁ CZUŁOŚĆ

...i choć wszystko wokół dzieje się inaczej
niebo w błękicie tak samo zachwyca
świeci błyskawicą lub pionunem razi
gdy śmierć Matki wspominam
lub Ojca listy czytam
trę oczy lecz łzy nie płyną
czas zabrał młodą czułość
skazując na okulary w oprawie
z rdzewiejących wspomnień
kurczy się pojemność myśli
uboższe różnorodność wspomnień
gdy trwając u schyłku
wracam tęsknie do dawnej sytości
wrażeń przeżyć i słów

Irena Peszkin-Bobińska, Koszalin

WYMARZONY

Wymarzyłam sobie świat
trochę fantastyczny
choć lubię prostotę
i umiar

W moim świecie
ludzie pogodni
jak szczęśliwe dzieci

Uśmiechy szczerze
prawdziwe

Życzą sobie dobrze
nie tylko przy oplatku

Mój świat wyśniony
to nieustanna radość życia

Karnawał szczęścia
naturalnie bez masek

Szkoda, że go sobie
Tylko wymarzyłam

Emilia Zimnicka, Izbica

MARIO, MATKO PANA

Na łuku tęczy i stubarwej zorzy
Trwa Boska piękność
Światłem malowana
Nadzieją naszą jesteś
Mario, Matko Pana
I wszystkich stworzeń
Pokłon i modły
Do stóp Twoich składamy
W pieśniach, litaniach

Prośby swe niesiemy
Mieszkańcy twej kaszubskiej ziemi
Którą obmywa Bałtyk
Wodami słonymi
Krajobraz pięknym
Przyrody zniewala
Chroń nas od głodu, wojny
Zguby nowoczesnych wynalazków
My zaś Kaszubi wielbić
Cię będziemy
Od nocy ciemnej
Do rannego brzasku

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

KOLEJNY RAZ

Mojej mamie

Kiedy się serce ubierze w tęsknotę
Bieżące myśli przykryje westchnieniem
Położy spojrzeń mglistych wiązanek
Pod rzewnym drzewem, pod drzewem
pragnień.

Otuli ramion błogich doznań kocem
By się zanurzyć w ciepłocie po uszy
I stąpać zacznie po alei wspomnień
By się odnaleźć na nowo, na nowo się
wzruszyć.

Zgłodniałe serce nakarmi przysmakiem
Niepowtarzalnej podniebień pamięci
Zobaczy kochane najdroższe wczorajsze
Matczyne dłonie. Pocatunek, pocatunek
wręczy.

Łzę która spłynie odda niczym klejnot
Zasmakuje w gestach zje dziecięce chwile
Na zapas schowa do kieszeni miłość
Z jej troski na jutro, na jutro choć w tyle...

Nie wstydząc młodych treści zapisanych
W notesie życia biegnących przed siebie
Choć w siwych cieniach słońce chowa księżyc
Kierując swe światło do mnie, do mnie
i do ciebie.

Gdy serce już syte zapłacze melancholią
Otworzy wzroku błękit czystych przeżyć
Zakwitnie album na drodze pamięci
By zasiać więzi, by zasiać więzi jutrzejszych
dzieci.

NIBY NIC

Kiedy spojrzenia spleją się wiankiem,
Wstrzymają oddech przed bielą stuleci,
Gdy matka dłonią otuli fragment
Miłości. Pamięci.
Anielski pyłek kotłerkę rozścieli,
Posypie blaskiem gwiazdy największej
I się pojawi, niby ostatnie
A przecież zawsze, na zawsze. Pierwsze.

Mocą dobroci skropi
Nawet zmrożone lico wszelakie
Bo to bogactwo uczuć najdroższych
Choć urodzone świata biedakiem.

Agata Marzec, Słupsk

KOPCIUSZEK NA BALU

Kopciuszkiem byłam,
ale bajkę z blichtru odartam,
nowe zakończenie w księdze zawarłam,
ze starej historii tylko bal pozostawiłam.

Samotnie stałam pośród tłumu,
nie na księcia przyszłam polować,
pod falami brokatu chciałam się schować,
i smutnej duszy rapsod zatopić w oceanie szumu.

To wokół mnie tańczyła sala,
zakręciło mi się w głowie od stania,
mężczyźni szepotali mi brudne wyznania,
a każdy z nich myślał, że od nędzy mnie ocala.

Zdarłam z siebie suknię i woale,
na posadzce położyłam się bezwstydnie,
patrzyłam jak ich pasja do ubranych kobiet stygnie,
lecz nie dostrzegli we mnie nagiej prawdy wcale.

Gdy zbliżyli się na długość oddechu,
a każdy podbiegł z pantofelkiem w dłoni,
rozumiałam, że tylko samotność mnie obroni,
boso i przed bajkami uciekłam z balu w pośpiechu.

ORKIESTRA NA MIARĘ

Każdy ma taką orkiestrę,
jaką sobie skroi na miarę.

Dyrygować światem - niełatwa sztuka:
ten produkuje fałszywe,
tamten się w głowę puka,
jeden przeciąga strunę bezustannie,
drugiemu prawda do jednego tylko wpada ucha.

A grają ciągle, wytrwale i bez scenariusza:
zmieniają maski jak muzyczne tony,
wenę ciągną z obcego kapelusza,
za sceną każdy chwyt jest dozwolony,
sznurkami jednego drugiego porusza.

A prawdziwi są, gdy łabędzi śpiew posłyszają:
tanecznym korowodem za wodzirejką suną,
biodrami jak smyczkiem kołyszą,
nim uwierzą - trzy razy przez lewe ramię spluną,
przy wyborze ostatniego tańca kapryszą.

Każdy ma taką orkiestrę,
jaką sobie skroi na miarę.
Jakże cierpliwym, Boże, jesteś maestrem,
skoro uszyłeś sobie w takich grajków
i tancerzy wiarę.

Lidia Zygmunt, Tczew

WYBLAKŁE

Łódki falujące niczym biodra kobiet,
których spódnice kołysane wiatrem
wprowadzają w to przyjemne odrętwienie,

zastygłe myślą stworzoną
z materii snów,

by znów głaskać ten konkretny punkt,
w którym spotkały się
ich dłonie.

zamknięta w surowej zbroi
walczy z pierwotnym wrażeniem
niezgody w kształtach ciała.

postrzępione kawałki młodości
przebłyskują jedynie miejscami,

oczy ostatni bastion.

ZMIEŚCIĆ SIĘ W ÓWIARTCE KSIĘŻYCA

pojawić się w miejscu nieistnienia,
by rozszerzyć wszechświat
o kolejne księżycy, oceaniczne pływy i smak
szarlotki.

musimy tylko zacząć od teorii
wielkiego wybuchu,
znaleźć żyzną glebę, nasiona i wodę.

czego pragniesz
sukienki, drugiego dziecka, nowej pracy,
chcesz odejść.

sprawdzam znaczenie słów i przejść
do kolejnych wymiarów,
szczeliny, a potem przetarcia
przez czarny oczeret,

krztuszę się,

bo dostajesz się do oczu,
potem do gardła,
w przeciwnym kierunku
niż biegnie strumień światła.

zupełnie nam nie po drodze
w tej przestrzeni
już ciebie nie pomieszczyć.

Romana Małecka, Kwakowo

MARZENIA

Śp. Czesławowi Guitowi

Na morzach i oceanach świata
oceniałeś kondycję statków.
Tęskniłeś za domem rodzinnym,
lecz twój dom rozjechała autostrada.
Przytulne gniazdo przeniosłeś
do starej wiejskiej szkoły
z asfaltowym boiskiem zamiast sadu.
Malowałeś obrazy na szkle -
kruche istnienia
niepewne jutra,
jak symbole sztuki
domagające się troski, ochrony.
Walczyłeś
o godne miejsce w społeczeństwie,
o prawa dla artystów, twórców
ich dzieł.

Marzyłeś o domku nad jeziorem,
wśród lasu,
łodzi.

Z lasu przyszła sosna,
przybrała kształt łódki,
złożono w nią Ciebie.
Wieko z Twoim dumnym imieniem
oparte o ścianę obojętnie czekało.
Przejmująca cisza
i tylko odgłos spadających kropli deszczu.
Pożegnałeś nas z lekkim uśmiechem
zadowolenia
Jaki zwykle pojawia się po dobrze wykonanym
zadaniu.

Ziemowit Szafran, Słupsk

KAPLICZKA

Wiejska kapliczka
Na dróg rozstaju
I frasobliwy Chrystus w niej
Siedzi stroskany, zamysłony
Jakby chciał ludziom cicho rzec
Quo vadis, homine?

Więc kiedy wiosna już nastanie
Która jest życia zmartwychwstaniem
Ubierze drzewa w zielen liści
I łany łąk obsypie kwieciem
Wiejską kapliczkę rosą poświęci
I wonnym wiatrem z pól okadzi...

Wtedy zatrzymam się
Przed kapliczką
Na dróg rozstaju
Jak na rozdrożu życia
Ja wędrowiec...
Odmówię w sercu cichą modlitwę
By swoją drogę w niej odnaleźć

„człowiek - nie człowiek
Ptak - nie ptak.
Zaciekawieni
Przybiegają na plażę,
A tu spokojne fale
Cierpliwie zmywają krwawe ślady walki”

Morze, wieczna tajemnica, żywioł i metafizyczne doświadczenie inspirowało artystów wszystkich epok. Człowiek, „łowca bursztynu” poszukuje zakłętego w żywicy prapoczątku. Baśniowa symbolika wyraża odwieczny niepokój, poszukiwanie prawdy, odpowiedzi na ontologiczne pytania: „Upada, podnosi się i znów ponawia próby”.

Jadwiga Michalak pisze wiersze o „nadmorskim miasteczku”, opustoszałym jesienią, ze stałymi, niezmiennymi elementami pejzażu: latarnią, co „rękawem światła obejmuje noc”, kutrami, co „wypływają w morze”, pustymi pensjonatami. Liryczny opis ciszy nadmorskiego miasteczka został spotęgowany pustką plaży, niespieszną pracą pobliskiego portu - by wyrazić jesienną melancholię. W innym liryku poetka przypomina historię Darłowa, królewskiego miasta księcia Eryka. W kolejnym opiewa urok małych kawiarenek „z różowym tłem i sprzętami”. Poetyckie „nadmorskie klimaty” są obrazem rytmu życia miasteczka związanego z morzem, pracą ludzi, interesami, nastrojem ulicy letniska uśpionego po sezonie. Związek miasteczka z morzem jest jak małżeństwo, na dobre i na złe.

Inaczej morze postrzega Katarzyna Nazaruk w wierszu „Cabeceo”. Przywołuje poetykę zasad „proszenia i odmawiania”, erotykę argentyńskiego tanga w liryku z motywem plaży Helu. Zaskakujące zestawienie, ale taka jednak jest poezja, przemawia siłą zaskoczenia, „wyrafinowaniem ignoruje bylejąkość”, „jak flamenco wibruje dotykiem powietrza / utlenia się na naszej skórze”, a przede wszystkim oddaje osobowość lirycznego bohatera.

Marzenie „o wspólnym tangu / Gauczo powoli dojrzewa w tańcu jak Primitivo” i nic, że to wszystko „na drodze ku tobie / rozbłyszcza się neonami peronu / Złocistością plaży Helu muskanej dzikością nocy oceanu”. Nieokiełznana jest poetycka wyobraźnia! Jeszcze potrzeba sprawności poetyckiego języka łączącego kobiecą subtelność i niedopowiedzenie z wyrażeniem erotycznego pożądania. Taniec, jego poetycki opis z morzem jako metaforą „dzikości nocy” w tle, oddaje subtelności kobiecej liryki erotycznej poetki zamieszkałej w Gdyni.

Taneczne rytmy rumbi, samby, bossa novy, chachy, tanga, walca w poetyckie opisy nocnego życia Ustki włącza bard miasteczka Zygmunt Prusiński. Wakacyjne miasteczko rozbrzmiewa rytмами tańców, nasycy się pożądaniem, erotyką i miłością.

„Preludium miłości to jak udany wiersz
opisuję przecięcie nocy
ze świtaniem gdzieś pomiędzy
nagromadzoną witalnością
wchodząc w ciebie.”

Nadmorski pejzaż z plażą, ścieżkami wśród wydm, brzoźowymi zagajnikami, dojrzalymi wiśniami gdzieś za płotem, wycieczką do Bydlina sprzyja bliskości, budzi tęsknotę za miłością w tanecznym rytmie. Jest w wierszach Prusińskiego zamysł poetycki, by tańcem opisać rytm letniego życia miasteczka. Gra muzyka i zmysły, nocą „odbywa się gra światła / i poniekąd cieni...”, również miłość jest grą:



Fot. J. Maziejuk

„liczę na to Margot, że noce
będą coraz lepsze -
tyle masz sukienek by zmieniać
nie tylko rytmy ale i kolory
i moje zaangażowanie w miłość”

Ulotność doznań „w tym dniu ważny był dmuchawiec, szeleściła miłość między nami”, bo „sprawy poza miłością są też ważne”. Carpe diem - wydaje się - być przestaniem siedmiu liryków Zygmunta Prusińskiego zamieszczonych w antologii „Tragarze metafor”. W nastrój letniska, gdzie „balansowała nagrzana słońcem”, z rytmem tańców, odjazdów i powrotów gdzieś z oddali wpisują się stałe elementy portowego życia, kutry, jachty, chmury nad morzem.

Morski pejzaż z spersonifikowanym obrazem jesieni, co „Przysiadła nad Bałtykiem (...), rozplotła splątane warkoczce, zanurzyła je w fale” czytelnik znajdzie w wierszu Bogumity Skomoroko. Motyw morza wykorzystują Zofia Smalewska, Elżbieta Staszewska, Małgorzata Ortman w bezpośrednich lirykach, zawsze jako projekcję nastroju podmiotu mówiącego, jego zachwyty, niepokojów i tęsknot.

Dla Elżbiety Staszewskiej obrazy morza ożywiają osobiste wspomnienia: „Zapachem morza wsie i pola zawiane”, są również projekcją stanów emocjonalnych podmiotu lirycznego: „nie ma w nim oznak radości. (...) nie ma w nim oznak obojętności (...) na nim barwy piękna godne zachwyty (...) fale morza jak serce ludzkie znękane”.

Jeszcze dwa zadnia o liryku „Spacer pustą plażą” Zofii Smalewskiej, autorki dwóch tomików wierszy, w tym „Ja, kobieta”. Przypominam o tym, ponieważ przywołany wiersz utrzymany jest w tonie kobiecej melancholijnej liryki. Kobieta z żebra Adama, tak sytuuje podmiot liryczny:

„Upajam się nostalgią gonię twe spojrzenia
W każdym z nich odnajduję zaginioną miłość
(...)
Uwielbiam ciepło Twoich wklęsłych dłoni”

Czesława Długoszek, Objazda

Chyba 66. przestanie literackie Andrzeja Turczyńskiego



Piął się Andrzej Turczyński w świat Literatury w zaskakującym wprost tempie. Jeszcze bodaj w roku 2006 doszukałem się u niego aż pięćdziesięciu wydawnictw zwartych z prozy, ale i z poezji, eseistyki, dramaturgii. Dziś ten zestaw uległ zwiększeniu o blisko jedną trzecią, stricte 14 książek!

Prezentując Czytelnikom najnowszą książkę Andrzeja Turczyńskiego („Brzemie. Powieść minionych lat”, wyd. szczecińska oficyna FORMA, 2015), pozwoliłem sobie odnotować na wstępie: Z pisarzem, o którym mowa, zetknąłem się już w trakcie jego pierwszych prób warsztatowych w prawdziwie młodzieńczym wieku, Anno Domini (tak, tak) 1954 lub 1955. Później przez wszystkie lata bardzo poważnie śledziłem drogę twórczą „kolegi po piórze juniora” z kręgu lubelskiej „Kameny” (nieco starsi, tj. Romuald Karaś, Edward Stachura i ja, według moich wspomnień ze str. 85 - 92 „Żywej legendy regionu nad Słupią” próbowali sił w innych lublinianach - „Sztandarze” bądź „Kurierze”).

Stąd moja konotacja: Piął się Andrzej w świat Literatury (tej bez bałamutnej często „highlife’owości”) w zaskakującym wprost tempie. Jeszcze bodaj w roku 2006 doszukałem się u niego aż pięćdziesięciu wydawnictw zwartych z prozy, ale i z poezji, eseistyki, dramaturgii; notabene utworów własnych, z pominięciem dość sporej liczby translacji (na jęz. francuski, rosyjski, bułgarski, włoski i inne). Dziś ten zestaw uległ zwiększeniu o blisko jedną trzecią, stricte 14 książek! W głównej mierze - warto wtrącić - za sprawą Wydawnictwa FORMA, które patronowało m.in. „Zgorszeniu” i „Koncertowi muzyki dawnej” (2011; „Koncert...” w finale Nagrody Literackiej GDYNIA’12), „Żywiotom” (2012), „Brulionom Starej Ziemi” (2013), ww. „Brzemieniu” (absolutnemu novum w serii edycyjnej KWADRAT - Fundacji Literatury im. Henryka Berezny). A były w międzyczasie i pozaszczecińskie świetności książkowe, żeby wspomnieć na przykład o „Rzekach popiołu” (nagr. Fundacji Kultury), „Znużeniu” (nomin. do NIKE’II i - równolegle - do Paszportu Polityki), „Szronie. Poezjach” (2010), „Małym ikonostasie Bogardzicy” i „Miniaturze z gazelą” (2012), „Homo Pictorze, Homo Viatorze” (2013), „Ceremoniach” (2017. Posypały się za nie i (przede wszystkim) za wcześniejsze nagrody specjalne Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Świętego Brata Alberta oraz Ministra Kultury (2005, 2010).

Ile w końcu obejmuje wspomniany przeze mnie zestaw dokonań autora tytułowych przesań literackich? Chyba, jak zastrzegłem się przeźornie, 66 z datowanymi na rok ubiegły „Ceremoniałami” i spiritus movens nin. publikacji - „Źródłami” z grudnia’17 (!). A w druku jest jeszcze - z tego co wiem - „Konwój”. Czy tylko? Wzruszeniem ramion kwituje pytanie Andrzej. Jak cała czołówka 34 mistrzów pisarstwa ze „szkoły” M. Berezny - Jan Drzeżdżon, Lech M. Jakób, Artur Daniel Liszkowski, Krzysztof Lisowski, Dariusz Muszer, Krzysztof Nierwoda, Paweł Orzeł, Ewa Sonnenberg, Leszek Szaruga. Słowem: KWADRAT, grupa fanów literatury nowatorskiej, śmiałej, „sięgającej wciąż głębiej i dalej” (cyt. z manifestu grupy).

Takie są właśnie pomienione przed chwilą „ŹRÓDŁA”. Z dopisem autora: FRAGMENTY, UWAGI, KOMENTARZE Z uszeregowaniem ich 155-stronicowej kolekcji w 3 zbiory (46 fraz, 35 tzw. fraktali i 112 „fal”). Nierzadko... przy obcojęzycznych wtętach (bywa że i bardzo długich passusach!) z zachowaniem w drukarskim piśmiennictwie niemieckiej „szwabii”, starosłowiańskiej cyrylicy i późnogreckiej majuskuły (sic!), a także z odsyłaniem czytelników trochę obszerniejszych tekstów (zwłaszcza w III zbiorze) do tłumaczeń (głównie... samego autora „ŹRÓDŁ”). Cytaty francuskie, włoskie, angielskie z reguły zostawia Maestro Andrzej Turczyński zainteresowanym swoją twórczością.

Wielu - jak na tyle wydanych już książek (nawet i... 504-stronicowych, w formacie i formie, z którymi nie obawiali się „wziąć za bary” Prószyński i S-ka, wydając arcydzieło Tura pt. „Ten szalony Pan Puszczyński. Słowo o udreću”) dla uniknięcia posądzeń o emfazę: Miłośnicy przyjemnych lektur raczej nie uganiają się za niusami wydawniczymi typu: „Brzemie”, „Koncert muzyki dawnej”, „Bruliony Starej Ziemi”, „Rzeki popiołu”, „Homo Pictor, Homo Viator”. Zbyt dużo

bowiem jest w nich konstatacji Qui capere potest, capiat. Łatwo w związku z tym - wg recenzenta „Powieści minionych lat” Pawła Orła - „stracić z pola widzenia całą misterność i cudowność takiej literatury”. Moim zdaniem nic dodać, nic ująć. Ot i Turczyński co się zowie! Zwłaszcza jeśli Czytelnik - jak on przez studia i patrzenie na życie - zgłębił treść filozoficznych terminów: metafizyka, ontologia (sens bytu, egzystencji ludzkiej) etc.

Finis. Sprawdźcie Państwo sami. Bodaj przez wyłuskane spośród 193 akapitów drobiazgi. Notabene: Starym zwyczajem wydawca zrobił ze „ŹRÓDŁ” prawdziwą perełkę edytorską.

Znakomity prezent dla Jubilata obchodzącego właśnie 80-lecie urodzin! Przyjmij tedy i od nas - redaktorów i Czytelników pisma - serdeczne życzenia i wyrazy uznania z tej okazji, Andrzej.

*Twój trochę „starszy brat” (nie tylko „po piórze”)
Jerzy R. Lissowski, Słupsk*

Zbiór I (Frazy)

1. **CIĘŃ RZECZY** - cień tego, co w jakiś sposób jest, co bytuje w czasie i przestrzeni, co empirycznie poznawalne - pojawia się w umyśle jako ich wyobrażenie, które przekształcone w dźwięk - w słowo - w dalszym procesie przekształcania się i zniekształcania ostatecznie przyjmuje formę pisma - takiego lub innego znaku graficznego, będącego refleksem prawzoru, owej rzeczy realnej, której cień pojawił się w umyśle jako jej obraz, jej wyobrażenie.

4. **WODO GŁĘBINNA**, płomieniu wysoki, przepływacie między moimi ramionami w godzinie mrocznych przeznaczeń, gdy milczą lasy i nie śpiewają muszle, a przezroczyste cienie pustych ptaków bezgłośnie znikają w topieli źrenicy; oto chwila, w której się wazą losy świata, chwila, gdy dzień się waha czy nastąpić po nocy, a noc milczy i milczy serce.

5. **ROZŚWIETLASZ** się we śnie, piękniejesz w oczach, gdy śpisz, umilka wilczewycie, tygrysy zawisają w półskoku, z jądra ciemności wyblęskuje zorza, gdy śpisz: w moich rękach jesteś jak pochodnia pulsująca światłem, wiatr znad równiny, plaster miodu, młody śnieg, gdy śpisz śniesz się syrenom w kipieli letejskich wód, abym żeglował bezpieczny między Wyspami Bytu i Niebytu, gdy śpisz.

31. **TRZY FRAZY NA ŚWIĘTO NARODZENIA PAŃSKIEGO ROKU 2015**

WYCZEKIWANA niespodzianie rozjaśnia śród wzgórz gmatwaninę ścieżek widzących się między krzewami ciernistej tarniny; z niej to niezadługo ochocze palce uwiją kolczastą koronę, jedyną ozdobę Syna Człowieczego, jawną oznakę jego boskiego powołania, insygnium królewskie, atrybut wybraństwa; jednakże, co znane Mądrości, co jawione prorokom i mędrcom, jeszcze ukryte przed okiem gminu, aby mógł się radować widokiem nagle rozblęskanej supernowej nieświadom, iż Światłość to Niestworzona, boski Neumenon. Rzecz Sama w Sobie: Empireum.

(Frazy I)

Zbiór II (Fraktale)

KOMPLETA. Completorium Venetiis

TO NAD STRUMIENIEM pochylone drzewo, ta wierba, co się zanosi szlochom nad upływającym czasem, jest Nocą - w niej ukryte rzeczy, sprawy i czyny oczom i sercu nieznanne; łaza gwiazdą płynie w bezkresie ostatniej godziny; bramy otwarte, usta Nocy milczą o zbrodniach Dnia, kości umarłych w ucieczce: o czym szepczą trawom, gdy w sukniach pleśni dukat zmurszałego życia wciąż wart tyle co tyńf w swoim najmocniejszym blasku i nadal toczy przez rozprute serca, podcięte gardła, puste oczodoły; o świecie ran niezabliźnionych straszny w swej znikomości pośród wirujących galaktyk w ślepym oku Losu.

BREVIARIUM ROMANUM (Brewiarz rzymski)

EIUSDEM FARINAE; są to Czas i Przestrzeń, Okno i Zaoknie, Obłok nad głową, Głaz pod nią, zaś Trzcina i Pióro - gdzieś tam; Między mną a światem szczelina, w niej anioły biesy i poeci rozliczni, każdy z nich trzyma gałązkę próchna - nic że lichy świeci byle jakim rymem, który ślepy Milton miał za barbarzyńską pokrywkę nędznej treści, więc i mnie on na nic; niechaj mi gwiazdy płonny świetlik odbity w źrenicy objaśnia krętą ścieżkę śród litych ciemności umysłu albo promyk chromego sonetu wiedzie śniącego, że jest pielgrzymem, choć dawno go nie ma po tej stronie świata.

Andrzej Turczyński - „Źródła”



Fot. Archiwum

Zbiór III (Fale)

9. Tutaj składa się z ilości zachodzących na siebie elementów i cząstek absorbujących się lub tworzących łańcuch albo kiedy indziej splot czy też przeistaczających w fantastyczne zbiory fraktalne w rozmaitych fazach rozrodu, rozrostu i samoistnego się rozprzestrzeniania; uczestniczę w nich, przechodzę z jednego do drugiego, z tego do tamtego, stamtąd tutaj w żadnym się nie zatrzymując; nie mam poczucia tymczasowości, terażniejszość wydaje mi się czymś trwale niezmiennym, stanem bliskim nieśmiertelności. Z drugiej strony owa uobecniająca mnie terażniejszość, a więc to, co nieustannie umyka percepcji jako niepochwytne doświadczenie zmysłów, pozwala się widzieć, choć w sposób niezupełny, jako ciąg zdarzeń w imaginacyjnym lustrze przyszłości; co wydaje mi się dziś rozdrobnione, daje się wyobrazić już w najbliższej przyszłości, już jutro, jako całościowy jednolity zbiór owych elementów z przeszłości. Jako skrzepłe w niepodzielną formę niepodzielnego teraz. Dziś to obietnica jutra, która spełnia się w twórczej potencji, mocy pokonania ciemności oddzielającej dziś od jutra, mimo że dzień jutrzejszy już tkwi w dzianiu się dnia dzisiejszego. 29. Te zapiski są po nic, nie ma w nich nic treściwego, nic co mogłoby uchodzić przynajmniej za niezadarną parafrazę Panabeckettowej książeczki *Nouvells et textes pour rien* z roku 1955, o czym napomykam nie bez wstydu. Mimo to odnowszemu wrażenie, że jakoś porządkują mi życie, zmuszają do działania. W dodatku nie wiadomo dlaczego uporczywie trzyma się mnie myśl, że już gdzieś blisko pęka i łamie się sprężyna trzymająca naszą współczesność w jako takiej równowadze...

Duża wskazówka czasomierza zbliża się do małej, za chwilę zegar wybijać zacznie północ w doryckiej tonacji g-moll. To wezwanie do nocnego spaceru: wyjść - strach, nie wyjść - lita zgroza.

Andrzej Turczyński: „Źródła”, wyd. Forma Szczecin-Berzeczce 2017.

Halszki Olsińskiej dialog z niewystawialnym

„Słowa są dla autorki nie tylko materiałem na wiersz, ale posiadają siłę zaczarowywania rzeczywistości. (...) Jest to poezja wielu wątków, wielu narracji, wielu światów; mieni się niczym kalejdoskop znaczeń, sensów, metafor” - tak pisała Ewa Sonneberg o wierszach Halszki Olsińskiej



Fot. Archiwum

Jak zwierzyłem się kiedyś w jednym z dodatków literackich „Powiatu Słupskiego”, poetka, której dotyczy niniejszy recenzencki szkic, znana mi jest od wielu, bardzo wielu lat. Stąd - bez emfazy - jako żywo pamiętam całą jej drogę ku tzw. wspólnocie ludzi pióra. Przypomnę „niewtajemniczonym”. Debiut w roku 1994 na łamach „Twórczości”, z późniejszą konotacją autora rubryki „Czytane w maszynopisie” Henryka Berezy: „Wiersze Olsińskiej, jak cztery szlachetne kamienie”... Wkrótce potem (równy przed 20 laty!) inicjacyjny zbiór poezji pt. „Czym jest ten kamyk” (Othdruk, Białystok). I, z reguły co rok - dwa, kolejne zbiorki: „Jednorodne” (Boxpol, Słupsk), „Jego Omnipotencja”, „Mniejsza całość”, „W stronę Monsalwatu”, „Małostki”, „Wiersze zebrane i trochę nowych” (wszystko w koszalińskim Millennium) oraz „Bliskie spotkania” i „Małostki II, 2006-2015” (Forma, Szczecin - Bezrzecze).

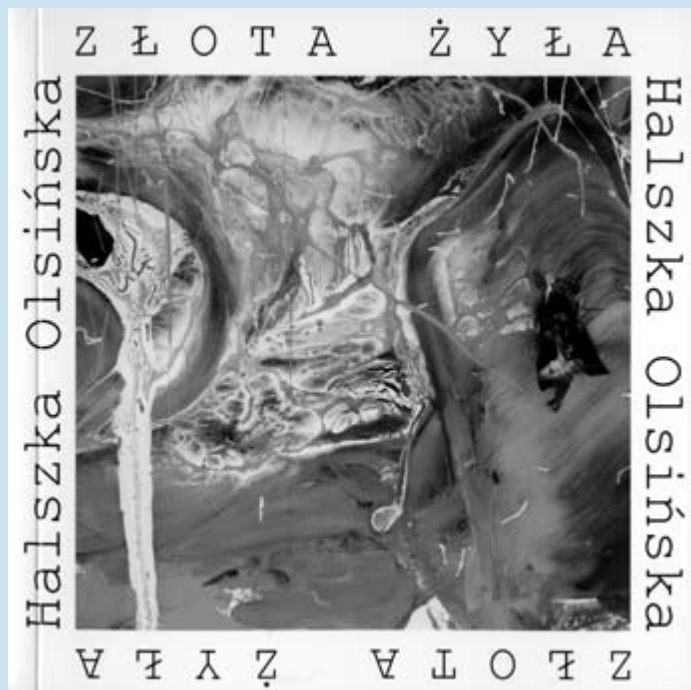
Pisywałem o wspomnianych książkach circa dziesięć razy, zwłaszcza w „Powiecie Słupskim” i w periodyku społeczno-kulturalnym „Miesięcznik” z sygnaturą koszalińską (przy wsparciu ZG ZLP). Ani chybi: pora więc i na zaprezentowanie pachnącej świeżą farbą drukarską 10. pozycji w dorobku warsztatowym Halszki Olsińskiej („Złotej żyty” z serii 15 znakomitości Wydawnictwa Forma) w kontekście z credo jej twórczyni. - Moje credo - słyszę od niej - jest kropka w kropkę takie, jak w rozmowie z Tobą na szpaltach „Tygodnika Koszalińsko-Słupskiego” AD 1998... Chyba urodziłam się z genem samotnictwa. Rozmowy istotne prowadzę bowiem zawsze sama ze sobą lub innym poetą - czytając. Poezja! Czym ona jest? A czym piękno? Miłość? Pewien szczególny rodzaj napięcia między słowami niosącymi obrazy stanu ducha - oto czym jest poezja. Oczywiście, to pojęcie w istocie niedefiniowalne... Za chwilę: Pisząc wiersz, powołuję do istnienia jakiś świat. Tak! „A słowo ciałem się stało”... To właśnie poezja. Mam przy tym świadomość ulotności życia i słów; dlatego przenoszę je do sfery metafizyki, zarazem dystansując się od nich intelektualnie...

Jakby wtórowała Halszce poetka z przysłowiovej już Piętnastki („Wiersze dla jednego człowieka”) i równocześnie znakomita recenzentka Ewa Sonneberg - cyt. fragment jej zapisów nt. „Złotej żyty”: „Słowa są dla autorki nie tylko materiałem na wiersz, ale posiadają siłę zaczarowywania rzeczywistości. Ten performatywny wątek nie jest wypowiediany, ale odczuwalny. Jest to poezja wielu wątków, wielu narracji, wielu światów; mieni się niczym kalejdoskop znaczeń, sensów, metafor. Zaskakuje zwłaszcza metaforyka, budując jedyne w swoim rodzaju napięcie i atmosferę, odwołując się niekiedy do surrealistycznej maskarady świata, niekiedy do strumienia świadomości.

Te wiersze są szczerze i naturalne, płyną jak przedziwna rzeka w głąb naszej wrażliwości. Są jak lawina, w której każde słowo posiada swoje właściwe, poetyckie miejsce. Poetka potrzebuje poezji, by podjąć dialog z niewystawialnym; nazwanie świata to oswojenie jego groźnej tajemnicy, nazwanie w nim siebie to wyjście poza kondycję swojego człowieczeństwa...”

Kropkę nad „i” mógłbym tu postawić za krytykiem literackim tej klasy co Maestro Bereza, który w słynnych „Listach do poetów” tak odniósł się do ostatniej z ww. książek Olsińskiej: „Małostki” czytam ze szczególnymi emocjami, bo one - przez formalne podobieństwo do moich „Miar i względów” - pokazują nieautentyczność artystyczną mojego wierszowania. Ja okazjonalnie ujawniam swoje marzenia o gnomicznych formach poetyckiej organizacji słowa. Ty całe swoje doświadczenie poetyckie demonstrujesz właśnie w gnomicznych formach poetyckiej organizacji słowa. Inaczej mówiąc, czytam Twoje „Małostki” z podziwem i niemal z zazdrością, gdybym do czegoś takiego w ogóle był zdolny...” Niewiarygodne wręcz uznanie Super Mistrza!

PS Dziwić się, że szczecińska oficyna wydawnicza tuż po „Bliskich spotkaniach” i „Małostkach II” znów lokuje Halszkę Olsińską w „złotej” serii 15 wśród indywidualności takiej miary jak: H. Bereza, Jan Drzeżdżon, Lech M. Jakub, Artur Daniel Liskowacki, E. Sonneberg? Pytanie!..



Skoro już o edytorach mowa. Jak zwykle, prezentowany dzisiaj tomik poetycki urzeka wprost swoją szatą poligraficzną (barwna, kredowa okładka w aż czterech „odśtonach” z reprodukcją przepięknego obrazu Tomasza Bohajedy na i ujmującym doprawdy swą oryginalnością foto autorki, ba! nawet

ze związłym CV, drobiazgowym rejestrzem dokonań twórczych Olsińskiej i pozostałych wyróżnionych z serii 15; wszystko dzięki Pawłowi Nowakowskiemu!).

Jeszcze, tradycyjnym zwyczajem, króciutkie curriculum vitae Halszki. Nie tylko poetka, również felietonistka, recenzentka, publicystka. Rocznik - nazwijmy to tak - stricte powojenny. „Rodem” z Rakowa (zwanego Sarmackimi Atenami) na Kielecczyźnie. Dalej - „przelotowo” - Lublin, Kraków, Wrocław, Koszalin. Magister filologii polskiej i bibliotekoznawstwa. W takim charakterze, notabene, pracowała do niedawna przez prawie 25 lat w Słupsku (od poprzedniej dekady znów mieszka z mężem, jak ona „człowiekiem pióra”, i to - dodajmy - bardzo znaczącym, w Koszalinie). Jej wiersze ogłaszały m.in. „Sycyna”, „Gazeta Malarzy i Poetów”, „Wiadomości Kulturalne”, „Akant”, „Przegląd Powszechny”, „Pogranicza”, „Nowe Książki”, „Fraza”, „Twórczość”, „Autograf”, paryska „Kultura” i typowo francuskie periodyki, np. „Les Cahiers”, „Liberté/Politique. La Nouvelle Revue d’Idée Chrétienne”.

Osobistą ocenę 98 („rytuał”!) pozostawiam Czytelnikom choćby na podstawie niżej zaprezentowanych („stronniczo”? sorry) wierszy. Głównie za nr I „byłeś rzutem na siatce świata...” z tytułem „A.” (Andrzej - imię ukochanego męża, przyjaciela n.w. od... wczesnej młodości).

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

Halszka Olsińska: „Złota żyła”, str. 100, wyd. Forma Szczecin-Bezrzecz 2017.

Halszka Olesińska - „Złota żyła”

A.
byłeś
rzutem na
siatce świata
rozpostartym
plastycznie
w głąb i wszere
choć jeszcze nie
znano technologii 3d
i nie posiadałam
ani trochę
umiejętności ogamiania
transcendencji

każdy głód
redukował się do
pragnienia
dotarcia do
źródła jedynej potrzeby

każdy oddech
był ciasno objęty
twoim
każde jabłko
miało smak
twoich papierosów

słońce i ciemność
chodziły według
znanego tylko nam

rozkładu
ze świętem ruchomym
a stałym
jak igła kompasu
wierna północy

teraz masz
bardziej ludzki
wymiar

ZŁOTA ŻYŁA

ta rzeka
coraz dłuższa
sunie żmija
złota żyła
przez koryto
ciała

ten nurt
powidoków
przenika łąki
dzisiejsze
w sen zakłętę
wczorajszych
baśni

to ruchome
złote chwil
biegnie
by zatrzymać

smak rześki
źródła
do samego
ujścia

LEGENDARNE

kiedy miałam
pięć lat
wojny toczyły się poza
granicami pojmowania
ta nazywana drugą
prehistoryczna
miała swój czas
przed narodzinami
mojego czasu
natomiast koreańska
niosła się
głośnym echem z
wielkiej dali

nie byłam
pozbawiona wyobraźni
rozumiałam że
owa dal hen
aż za łączką
za zakrętami i
jeszcze dalej
może nawet
za drogowelskim
lasem

dzisiaj tak samo
wojny się toczą
poza granicami
mojego
pojmowania

słowa upraszczają myśli
a te nie mogą
bez nich żyć

SZPITAL

najbarwniejszym
obrazem dnia
biała chropowatość ściany

jednamy się ze sobą
chyba tylko w lustrze
przylegając do siebie
swoją drugą stroną

nawet
w swoim czasie
wszystko
już przeszłe
jeszcze nim
na dobre
wepnie się



Kryśka(I)



W domu Kryśki lipcowe wieczory pachniały drożdżówką z rabarbarem, jaśminową herbata i wdzierającym się przez okno bżem. Punktualnie o godzinie dziewiętnastej

wszyscy członkowie światłego rodu porzucali swoje zajęcia i w radosnych nastrojach spotykali się przy ozdobionym artystycznie stole, który dzięki zaradności pani domu stawał się na ten święty czas zacnym ołtarzem rodzinności.

Wiedzieli, że nadeszła pora karmienia: ciała i ducha rodzinnej więzi. Jeśli komuś leżało na wątrobie lub w sercu coś ponadprogramowego, natychmiast zrzucił to z siebie niczym palącą koszulę Dejaniry. W domu Kryśki obowiązywało wiele reguł, ale najważniejsza głosiła, że do zbiorowej konsumpcji należy przystępować: po pierwsze - uśmiechniętym, po drugie - życzliwie usposobionym, po trzecie - głodnym. Nieoficjalnie obowiązywał jeszcze punkt czwarty - wyposażonym w spektakularne życiowe sukcesy gwarantujące przetrwanie świetności rodu. Zakazane było publiczne napawanie się nimi wśród pozostałych członków rodziny, ale należało je bezwzględnie mieć. Wyssali tę etykietę z matczynej piersi, gdyż na jej kręgosłupie wzniesione było wychowywanie poszczególnych Bogusławskich. Ostatecznie uznali, że dzięki tak pojętej przyzwoitości i cnotie stanowią dumę prowincjonalnego miasta oraz wzór inteligenckiego kolektywu. Lipcowe wieczory miały przypominać im o swojej wyjątkowości wśród reszty przedstawicieli lokalnej społeczności.

Tego dnia Kryśka wyjątkowo mocno machała pod stołem nogami i manewrowała zgrabnym widelczykiem po taflę talerza. Jednak nikt nie zwrócił na jej nerwowe ruchy uwagi. Starsi zajęci byli pochłanianiem ciasta, jakby miało ono za chwilę rozpuścić się w pokojowym zaduchu, nie doczekawszy konsumpcji. Młodszy skupili się na utrzymaniu nienagannej postawy, która dopiero ugruntowywała się w ich naturze, natomiast niesforni przedstawiciele pokolenia raczkującego próbowali stłumić w

sobie ludyczny instynkt nawołujący ich do wejścia pod sięgającą podłogi obrus. Niezależnie od przynależności grupowej, odporni na działanie ducha zbiorowości, uczestnicy rytualnej rodzinnej sielanki skupili się przede wszystkim, a nawet wyłącznie, na sobie. Siedzieli przy stole razem, ale dzierżawili kolejne centymetry jego blatu jakby z osobna.

Dwaj znudzeni introspekcją i konsumpcją panowie postanowili po męsku wypełnić salon prawdziwie rodzinną atmosferą.

- Brexit to dowód na to, że na wyspach również mają swoje PiS - ogłosił dziadek Stanisław. - I całe szczęście, bo inaczej nie byłoby komu bronić narodów. Jak w ogóle można było dopuścić do tego, aby wielowiekowo tworzone państwowości zlały się w jeden amorficzny twór? Na cóż więc były dziejowe bitwy, powstania i heroiczne zrywy? Niech żyją Brytyjczycy - drugi, po Polakach, naród wybrany!

- Dziadku, ty naprawdę myślisz, że oni są pod tym względem wyjątkowi? - przerwał kosmopolita Witold, któremu rok korporacyjnego wygnania na wyspy wystarczył do wypełnienia się silnym pierwiastkiem nienawiści wobec podopiecznych królewskiej rodziny. - Przecież oni wystąpili z Unii bardziej z głupoty niż świadomie. Prekariat chciał pokazać fucka bogatym...

- Synu! - próbowała przerwać mu dbająca o domowy mir matka.

- Kiedy tak właśnie brzmi prawda, mamo. Ona jest jedyną królową.

- Po powrocie stamtąd stałeś się niezdrowo uprzedzony...

- Raczej wyleczony! Z kompleksów wobec nich oraz czołobitości. W swojej prekursorczej genialności najpierw pomyśleli: „Jakoś to będzie”, a potem: „Postraszymy ich, przecież nie wypuszczą nas ze swych struktur”. Widać - prorocze myślenie bywa zawodne. Unia się na nich wypięła. Ma więcej godności niż ten twój „naród wybrany”.

- Dlaczego bronisz tego międzynarodowego potwora? - pieklił się coraz bardziej dziadek.

- Bo jestem za pokojową współpracą międzynarodową, pozbawioną zbędnych zakazów, ceł i licytowania się w swojej wielkości. Przyszłość widzę w rozwoju wolnego handlu, globalizacji oraz odważnej wymianie myśli między państwami. Chcę doczekać postępu, mam dość tkwienia w tym samym martwym punkcie.

- Sugerujesz, że my to robimy?

- Ha, w końcu określiłeś swoją przynależność wprost! Nie tylko stoicie w miejscu, ale i cofacie się. Waszym skomplikowanym systemem ceł, dopłat eksportowych, zakazów, kontyngentów i innych protekcjonalizmów hamujecie Europie i nam rozwinięcie skrzydeł.

- Nonsens! Chcemy lepszego życia, tak jak wy, ale opartego na bezpiecznym rozkładzie sił. Nie wszyscy mogą wszystko. Nawet w piekle są zhierarchizowane kręgi.

- Wy chcecie tylko władzy. I dyktatury, żeby móc się nią w wąskim gronie napawać. Od was gorszy był tylko Stalin. I Hitler. Chociaż ten ostatni zatroszczył się przynajmniej o krajową gospodarkę.

- Błuźnisz, bo nie doświadczyłeś... W razie napaści jakiegokolwiek imperatora, nie umielibyscie nawet obronić granic. Bo czymże jest, według was, wojsko, jeśli nie wiecznie niedofinansowaną armią z powszechnego poboru?

- Jest masą, a nie garstką rzekomo zawodowych żołnierzy, którzy tak naprawdę rekrutują się spośród rodzin politycznych karierowiczów. Masą strzegącą pokoju, a nie głoszącą apoteozą militarysty.

- Nie o kariery walczymy.

- A o co?

- O chrześcijańskie wartości. I polską wolność - naszą i waszą.

- A więc jesteście gorliwymi chrześcijanami, tak? Wyszuję i jednocześnie pytam, jakim przykazaniem kierujecie się, propagując karę śmierci? Zdaje mi się, że tylko Bóg daje i odbiera... Jesteście faszystami walczącymi z demokracją, wolnością i podmiotowością człowieka. Zadrwiliście nawet ze swojego Boga, próbując upolitycznić jego kompetencje.

- Pilnujemy stworzonej przez niego hierarchii, której zagrożają rekrutujący się spośród was homoseksualiści, dewianci i prowokatorzy. Wasz nihilizm ma podłoże szatańskie! Jest niemoralny.

- Za to wy jesteście prawi i sprawiedliwi.

- Owszem, najważniejsza jest dla nas równość wszystkich wobec prawa.

- Nawet w tej materii uczyniliście system ważniejszym od człowieka.

- A cóż może być ponad prawem?

- Ekonomia! Podczas gdy wasze prawo wyznacza coraz to nowsze bariery, równość ekonomiczna pozwala jednostkom poszerzać granice deterministycznych uwikłań. Nie skazecie nas na „wołę nieba, z którą zawsze zgadzać się trzeba”. Nie jesteście święci ani lepsi od nas.

- I tu się z tobą zgodzę. Pederasci są po obydwu stronach, choć geje tylko po stronie lewej.

- Nienawidzę pisorów! Jak mi Bóg miły!

- To akurat sprzeczność sama w sobie. Od razu wychodzi z ciebie anarchista i pieniacz.

- A dziadek myśli, że skoro zawłaszczyciście w swoich haślach Boga, to macie u niego szczególne względy?

- Bóg jest po naszej stronie, bo wy go odrzuciliście. Dlaczego nie chcesz dać rządzącej partii szansy? Wystarczy cierpliwie czekać.

- Czekać? Na co? Aż zostawi nas w tej stajni Augiasza na kolejne dziesiątki lat? Nie dam jej szansy, bo już teraz jestem wszystkim tym, czym powinna sama być. Ale nie jest.

- Czyli kim?

- Realistą, racjonalistą, analitykiem, ekonomistą, finansistą i księgowym. Tamci są tylko politykami. W dodatku odewanymi od rzeczywistości.

- A skąd ty możesz wiedzieć, jaka będzie za kilka lat rzeczywistość?

- Z wyliczenia i przewidywania. Jeśli nie odsuniemy tych obłąkanych przywódców od władzy, czeka nas katastrofa, i to już w 2020 roku. Dzięki ciężkiej pracy niezwykle zaangażowanych ministrów najważniejszych resortów najpierw zawali się budżet wraz z systemem emerytalnym, a wkrótce potem nastąpi klęska społeczna. Powróci system klasowy z ogromną przepaścią pośrodku, wiejskie dzieci znów wołać będą o pracę u podstaw, a nauczyciele walczyć o strzępy etatu, patrząc w rozżółbiane oczy katechetów. Ale najgorsze przyjdzie na koniec.

- Tylko Bóg wie, jaki będzie koniec.

- Nie trzeba być Alfą i Omegą, by zrozumieć, że konsekwencją wyczynów politycznych dzisiejszej władzy będzie groźne w skutkach przesilenie polityczne. Polska skęci radykalnie na prawo i znajdzie się sama wobec Rosji. Zresztą Europa już postawiła krzyżyk na Polakach. Pozbawiacie nas obronnej tarczy. Drażnicie tygrysy Europy. Izolujecie polskość, czyniąc ją marginesem kontynentu. Wyspiański wyłania się z grobu z szyderczym: „Miałeś, chamie, złoty róg” na ustach.

- Błuznisz! Pozwól klasykom spać w wiecznym spokoju. Ostrzegali nas właśnie przed takimi jak ty.

Pani Anastazja Bogusławska zrozumiała, że utrzymanie domowego miru w ryzach wymyka się jej spod kontroli. Heroicznym wysiłkiem starała się zachować pozór stoickiej postawy i niezmiennie prosto kroić drożdżówkę. Obdarowywała wszystkich łagodnym i rozjemczym uśmiechem, lecz nikt w tej chwili nie zwracał na nią uwagi. Jak Europa na Polskę. Wzburzony dziadek Stanisław łapczywie fowił z powietrza

tlen, którym reanimował wypluwające go przed chwilą płuca. Wstyd mu było przed Bogiem za słowa wnuczka. Jak Europie za Wielką Brytanię. Z kolei Witold uśmiechał się rubaszenie pod nosem, ostentacyjnie dolewając sobie wina zwiastującego chęć kontynuowania dyskusji w zażartym tonie. Jak Rosja upajająca się widokiem oszczekujących się państw unijnych.

Kryśka nie zaprzestała machania nogami, a w nieskonsumowanym cieście wyźłobiła już bezdenne kraterę zamyślenia. Do jej uszu dolatywały na chybił trafił pojedyncze słowa, z których niewiele teraz chciała rozumieć. Gorąca herbata zarumieniła jej policzki, co pani Anastazja zauważyła dopiero w warunkach zawisłej nad głowami ciszy.

- Czy ty aby na pewno dobrze się czujesz, dziecko? - zapytała, ciesząc się z okazji do zmiany tematu.

- Na pewno - wiarygodnie skłamała Kryśka.

- Jesteś rozpalona - brnęła dalej matka.

- Odrobinę. Czy to grzech? - ucięła dyskusję retorycznym pytaniem córka.

W zaciszu ducha marzyła o tym, by dali jej teraz święty, a przynajmniej świecki, spokój. I szczęście się do niej uśmiechnęło, bo w konfrontacji z polityką diagnozowanie stanu jej zdrowia nie miało najmniejszych szans. Poza tym, aktualnie gorączkowali się wszyscy.

- Tak, tak, dziadku, mieliśmy w dłoniach złoty róg - otworzył drugą część dyskusji Witold. - Ale przez tych twoich kozackich wernyhorów straciliśmy szansę na wewnętrzną zgodę, codzienną normalność i przyzwoitą pozycję Polski w Europie. Będzie nam niezwykle trudno odbudować stracone zaufanie oraz godny wizerunek. Staliśmy się karłem na glinianych nogach, z których dwie to praworządność Kaczyńskiego i Ziobry, trzecia to obronność Macierewicza, a czwarta - powaga Waszczykowskiego. I temu cielcowi chcesz składać ofiarę z siebie?

- Historia zawsze dostrzega bohaterów z opóźnieniem! - oburzył się dziadek. - Najpierw dyskredytuje ich osiągnięcia, by potem bić się w pierś nad grobami ludzi o wielkich sercach. Ci, których nazwiska z nieukrywaną pogardą wymieniłeś, to prawdziwi patrioci gotowi do najsroższych poświęceń.

- Mówisz o nich jak o męczennikach za życia.

- Bo są nimi! Gdyby tupolewa nie wysadzili w powietrze Rosjanie...

- Uwaga! Wazon! - krzyknęła nagle ciotka Wanda, poderwawszy się z krzesła niczym najszybszy sprinter świata. Cudownym odruchem zachowawczego instynktu ocaliła piękne naczynie przed upadkiem. Odpowiedzialność za rodową relikwię okazała się generatorem olimpijskiego refleksu oraz dowodem na to, że pomimo dręczących wiatle ciało ciotki rzekomych chorób, jest ono nadal nieprzeciętnie wygimnastykowane.

- Niewiele zabrakło, aby i on rozsypał się na kawałki - szyderczo zaśmiał się autentycznie rozbawiony Witold. - Chyba podupadam na wzroku, bo nie dostrzegam tu brzozy. No chyba że wyrasta ona i znika jak kwiat paproci - „nagle i po diable”.

W ferworze walki na słowa zapomniano o konieczności ochrony cennych rodzinnych bibelotów, które przetrwały nie tylko dwie wojny światowe, ale i co najmniej kilka zderzeń ideologicznych armagedonów. Twardy łokieć pobudzonego ruchowo dziadka zagroził ich nieśmiertelności.

- Widzisz, sam Bóg zesłał Ci obuch w głowę! Ma dość tych bredni - drwił dalej wnuczek. - Twoja teoria upadła jak ów nieszczęsny wazon. Sięgnęła bruku, a raczej dna.

Dziadek Stanisław złowieszczo syknął i zaczął składać usta do gwałtownego ataku. Gdy mimowolnie dłoń zacisnęła się mu w pięść, na front wkroczyła dzielna pani Anastazja.

- Mania i Karola, idźcie do ogrodu nazrywać świeżego bzu - zażądała. - Nie ma o tej porze roku ładniejszego zapachu. Jak to dobrze, że u nas bez zakwita pełnią swojego

jestestwa. W ogóle natura nam ostatnio sprzyja. Popatrzcie na grządki z...

- Natura naturą, ale prawda jest taka, że co człowiek zasieje, to potem zbierze jako owoc - dokończył w swoim stylu nieustępliwy Witold. - A te dziadkowe bohaterzy zasiały w nas głównie wrogość, butę i jakąś pieprzoną megalomanię. Cała Europa omija nas szerokim łukiem, choć jesteśmy jej cholernym pępkiem. (cdn.)

Agata Marzec, Słupsk

Opowiadanie otrzymało wyróżnienie w Międzynarodowym Konkursie Literackim im. Siegfrieda Lenza zorganizowanym przez Prezydenta Miasta Ełku Tomasza

Andrukiewicza, Fundację Siegfrieda Lenza oraz Miejską Bibliotekę Publiczną im. Zofii Nasierowskiej w Ełku. W konkursie udział wzięło kilkaset osób z kraju oraz z zagranicy, a jego tematem było napisanie utworu wpisującego się w hasło „Oblicza Europy”. Tekst miał uwzględniać kwestie „Małej Ojczyzny” (związane z dialogiem międzykulturowym o charakterze społeczno-kulturowym, środowiskowym, ekonomicznym oraz tożsamością mieszkańców danego regionu). Autorka na co dzień jest nauczycielką języka polskiego i bibliotekarką w Zespole Szkół Ekonomicznych i Technicznych w Słupsku oraz instruktorką fitness w jednym ze słupskich klubów. (z)

„Marszałek” w teatrze telewizji



„Ilu mieliśmy ludzi, którzy dokonywali wyboru między pokojem a wojną? W kim innym było tyle ognia, tyle namiętności i pasji, co w marszałku Józefie Piłsudskim?” - zauważa Wojciech Tomczyk, autor sztuki „Marszałek”

4 grudnia ub. roku widzowie Teatru Telewizji mogli obejrzeć sztukę zatytułowaną „Marszałek”, napisaną przez Wojciecha Tomczyka, poświęconą Józefowi Piłsudskiemu. Mieliśmy Rok Marszałka Piłsudskiego, ustanowiony przez parlament Rzeczypospolitej. W uzasadnieniu tej decyzji czytamy: „Marszałek Józef Piłsudski to polski działacz społeczny i niepodległościowy, twórca Legionów Polskich, naczelny wódz Armii Polskiej, naczelnik państwa w latach 1918-1922, pierwszy marszałek Polski, przywódca sanacji i dwukrotny premier w

zostali zaproszeni do Belwederu, w bardzo ważnej sprawie wagi państwowej. Stawili się ówcześni premierzy i osoby z najbliższego otoczenia Marszałka: Aleksander Prystor, Walery Sławek, Kazimierz Bartel, Kazimierz Świtalski, Mieczysław Lepecki, Józef Beck, Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zebrani mają pomóc w podjęciu decyzji o rozpoczęciu „wojny prewencyjnej” przeciwko Niemcom. B. Wieniawa-Długoszowski wraca z Paryża, po rozmowach z rządem Francji, największym sojusznikiem Polski, Józef Beck jest już po rozmowie z władzami Wolnego Miasta Gdańska. W rodzinnym klimacie zabytkowego Belwederu, w obecności żony Aleksandry i córek - Wandy oraz Jagódki, trwają przedłużające się rozmowy, przerywane posiłkami. Jest rok 1933. Hitler doszedł do władzy, Niemcy są jeszcze osłabione i nieuzbrojone. Piłsudski jest zaniepokojony postęпами reżimu hitlerowskiego i rozważa plan uderzenia na Niemcy.

Wojciech Tomczyk skupia się na osobistym dramacie Marszałka. Są to ostatnie lata jego życia. Piłsudski jest już podstarzały, chory i zmęczony, a musi podjąć ryzykowną decyzję. Ma świadomość, że może okazać się ona tragiczna w skutkach. Analizuje sytuację i potrafi przewidzieć, jakie ma zamiary Hitler. Chciałby, wczytując się dokładnie w jego „Mein Kampf”, uprzedzić agresję Niemiec na Polskę. Podejmuje wysiłki dyplomatyczne, aby nakłonić rząd Francji do wspólnej interwencji na jeszcze nie uzbrojone, a już hitlerowskie Niemcy.

Autor wykorzystuje w sztuce jeden z najmniej znanych epizodów historii Europy XX wieku, którego pomysłodawcą był Piłsudski. Sztuka jest wspaniale napisana i została świetnie zagrana przez zespół aktorski. Dla potrzeb teatru telewizyjnego udostępniono oryginalne salony Belwederu.

Znamienna jest wypowiedź autora W. Tomczyka: - „Ilu mieliśmy ludzi, którzy dokonywali wyboru między pokojem a wojną? W kim innym było tyle ognia, tyle namiętności i pasji? Sztukę o Marszałku napisałem, bo takiej nie było. A skoro mnie przypadł zaszczyt jej napisania w związku z obchodami rocznicowymi, to starałem się jak najlepiej oddać klimat, napięcie i myśli Marszałka.”

Na podstawie przesłania zawartego w sztuce można stwierdzić, że główny bohater żył cały czas odrodzoną Polską. Trzy lata przed śmiercią spostrzegł zagrożenie od hitlerowskich Niemiec i chciał za wszelką cenę zapewnić trwałą, niedawno uzyskaną, niepodległość swojej ojczyźnie.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu



okresie międzywojennym”. Przypadająca 5 grudnia 150. rocznica urodzin J. Piłsudskiego stała się okazją do zainaugurowania obchodów przypadającej w bieżącym roku 100. rocznicy uzyskania przez Polskę Niepodległości. Będzie to znamienny jubileusz w historii Polski.

Adaptacja telewizyjna i reżyseria jest Krzysztofa Langa. Schorowany już Marszałek i jego kultowi najbliżsi współpracownicy

Źródło: kadr z vod.tvp.pl